Nr. 28. Poznań, Niedziela 8-go Lipca 1900 r. Rok IV.




*Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie* ***1 markę;*** *na poczcie w Austro-Węgrzech* ***59 cent.***
***Pod opaską:*** *w Niemczech* ***1,65 mr.,*** *w Austro-Węgrzech* ***1 złr.,*** *za Oceanem* ***1 dolar.***
*Redakcya i Administracya „Pracy" znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr 295.*

**Manuskryptów nie zwraca się.**

# *OD REDAKCYI.*

*„Gość w dom — Bóg w dom" — temi słowy przodkowie nasi witali swych gości, temi też słowy i my dziś witamy tych nowych Czytelników, którzy łaskawi byli po raz pierwszy wstąpić w szeregi naszych Przyjaciół. I zaiste, jeśli to stare przysłowie, że „gość — to błogosławieństwo Niebios," mogło mieć realną, żywą wartość kiedyś, to z pewnością teraz, każdy bowiem nowy Czytelnik, wstępujący do grona dawnych Zwolenników pism polskich — to jest niejako nowy żołnierz, który przybywa, aby powiększyć szeregi obrońców sprawy ojczystej.*

*Tak jest. Zaraz na wstępie, gdy może niejeden z tych, co po raz pierwszy zapisali „Pracę," sądzić będzie, że spełnił już swój obowiązek, jako Polaka, obowiązanego do popierania pism polskich, — zaraz na wstępie witamy go temi słowy:* ***dopieroś zaczął spełniać ten obowiązek.*** *Pisma polskie nie po to są, aby ludzie z czytania ich mieli przyjemność i nowinki, lecz po to, aby* ***każdego z Czytelników przerobić, przekuć niejako na dzielnego obrońcę sprawy narodowej.***

*W tem znaczeniu niech naszą pracę pojmą nowoprzybyli Czytelnicy i w tem znaczeniu wołamy im dziś:* ***„Witajcie, drodzy goście!"*** *Przynieście ze sobą jaknajwięcej tego błogosławieństwa Niebios: hartu ducha, oświaty, dobrej woli, pracowitości i miłości Ojczyzny — tego się od Was spodziewa*

*„PRACA."*



# *Polska — dla Polaków!*

„Polska — dla Polaków". Czy może być bardziej lapidarnie, jasno i zrozumiale wypowiedziana zasada, w imię której naród wszelkich swych zasobów materyalnych i moralnych ma używać sam, dla swych własnych celów? Zasada ta jest maksymą najwyższej oszczędności sił narodowych tam, gdzie ich zużywanie bez pożytku dla całości odbywać się musi, a to w tym celu, aby ich nie brakło w tych razach, gdzie dla obrony całości są niezbędne. Wszystkie narody trzymają się tej zasady z powodzeniem i pożytkiem dla swego rozwoju, — jedynie my, Polacy, albośmy dotychczas zasady tej dobrze nie zrozumieli, albo grzeszymy rozmyślnie rozrzutnością sił narodowych.

Gdy dyplomacya europejska chciała się mięszać do spraw amerykańskich, — Amerykanie zabiegi dyplomatów Europy przecięli temi trzema słowy: „Ameryka dla Ameryki". To znaczy: „my, Amerykanie, chcemy żyć naszem odrębnem życiem i bez czyichkolwiek wpływów stanowić o naszych losach. Sami chcemy czerpać z tych zapasów siły, które posiadamy."

I każde państwo, każdy naród, każde społeczeństwo musi postępować w imię tej doktryny. W imię tej doktryny Prusy wydalić mogły 40 tysięcy Polaków i wydalają ich jeszcze codziennie, mówiąc: Szukajcie sobie gdzieindziej chleba, u nas dla was nie ma miejsca, Prusy — dla Prusaków.

Gdy waleczni Boerowie trzy ćwierci roku walczyli z Anglią, aby uratować swą egzystencyę polityczną, poselstwa ich pukały tymczasem do rozmaitych dworów europejskich, prosząc o pomoc. Sprzyjano im wszędzie. W Paryżu, w Rzymie, w Berlinie i w Petersburgu słów nie miano, aby wyrazić sympatye dla walecznych obrońców niepodległości, ale gdy chodziło o udzielenie faktycznej pomocy, każdy rząd skwapliwie zamykał niewygodnym gościom drzwi przed nosem, mówiąc: bardzo nam przykro, *nasze wojska są dla nas samych potrzebne.*

Tak jest. Państwa, które rozporządzają milionami wojsk, odrzekły, że potrzebują każdego żołnierza dla siebie. Ale my, Polacy, co nie mamy ani setnej części tych sił, — my, których jedynem wojskiem jest pracy oddany rolnik lub robotnik, — myśmy naturalnie musieli dostarczyć Boerom całego od-

działu kawaleryi, złożonej z ochotników, — myśmy, w fałszywem poczuciu humanitarności, naturalnie znaleźli w sobie dość sił na zbyciu, aby ich użyczyć komu? — Afryce!

Lecz trudno i darmo: myśmy tacy byli zawsze i widocznie czas się po nas ześlizguje bez śladu. My zawsze jeszcze jesteśmy tymi samymi, którzy pod Wiedeń spieszyli nadstawiać karku za obcych, wbrew najwidoczniejszemu interesowi stanu. Myśmy nigdy ani w dużych, ani w małych rzeczach nie umieli zastosować zasady: Polska dla Polski! Myśmy zawsze ogałacali nasze społeczeństwo na rzecz obcych społeczeństw czyto z ludzi, czyto z grosza, i nigdy nam w porę nie przyszło zastanowienie, że my przecież nie mamy z czego szafować, bo sami nie mamy dość do egzystencyi.

Przypomnieć tylko wystarczy tu czasy wojny grecko-tureckiej, gdy naszą gorącokrwistą młodzież opanował taki entuzyazm dla Hellady, że gromadami spieszyła na ochotnika, aby się zapisać w szeregi Greków, zmarnować lub wykoleić życie, które przecież nietylko do jednostek, ale i do społeczeństwa należy!

Św. Tomasz powiada: „Wszelka miłość dobrze uporządkowana zaczyna się od samego siebie“, wyrażając tem zasadę, że wszelką szczodrobliwość ująć należy w granice zakreślone roztropnością.

Każdy przyzna, nawet każdy z tych, którzy się zachwycali kolportowaną wiadomością, że generał Joubert w wojnie boerskiej nie mógł się nachwalić jazdy polskiej, każdy przyzna, że ochotnik Polak, co poszedł dać się tam zabijać w Afryce, zawiódł nadzieje swego społeczeństwa tem więcej, im więcej energii, więcej czynu mógł swemu społeczeństwu ofiarować. Przecież nasze społeczeństwo też znajduje się w okresie nieustającej walki i zaprawdę zbiegami z pod chorągwi narodowej są ci, co w ten sposób zawiedli oczekiwania społeczeństwa.

W wielu innych razach brak nam niestety poczucia zasady: Polska dla Polaków.

Oto tak rozpowszechniona pośród ludu naszego mania składkowania na cele pobożne w odległych miejscowościach. Gdy do kieszeni przeciętnego zamożnego wieśniaka lub rzemieślnika zapukać o składkę na jaki cel pożyteczny, żywo obchodzący nasze społeczeństwo, napotyka się kwaśną minę. Gdy zaś przyjdzie jaki wydrwigrosz z rzekomo poświęcanemi obrazkami i zacznie kwestować na pobudowanie klasztoru lub kościoła choćby i na Himalajach, spotyka najlepsze przyjęcie, a cna małżonka naturalnie doradza mężowi: „Daj, daj, bo to przecież na kościół — w Himalajach“.

Jest oto, naprzykład, Salezyańskie stowarzyszenie w Turynie, we Włoszech, które od wielu lat rozsyłając polskie sprawozdania po polsku drukowane, eksploatuje niemiłosiernie wszelkie klasy naszego społeczeństwa. Biedak im posyła swoje trzy grosze, jakby podziękowanie, które otrzyma w Turynie, więcej było warte od tego, które mu złoży miejscowy pleban w jego rodzinnym wiejskim kościołku. Ba, znamy nawet inteligentnych ludzi, którzy powiadają: „Wypada przecież coś posłać tym Salezyanom, skoro mają do nas tyle zaufania, iż nawet po polsku odezwy drukują.“

Otóż to właśnie jest owo nieszczęsne niezrozumienie zasady: Polska dla Polaków!

Stowarzyszenie Salezyańskie jest bardzo zacnem i szlachetnem, ale wzamian za nasze datki, które od lat kilkunastu w znacznej wysokości płyną, niczem się nie odwdzięczyło. Niedawno ogłosili Salezyanie, że w Oświecimiu, w Galicyi, wybudują zakład Salezyański wraz z nowicyatem dla kształcącej się młodzieży. Składki na ten cel w ciągu lat paru doszły do wysokości 43 tysięcy marek. Pieniędzy tych nie starczyło na wykończenie budowy, ale centralny turyński zakład Salezyański ani myślał dopomódz, choć rok rocznie tyle pieniędzy zgarnia do swej kasy. Natomiast dla zdobycia dalszych funduszów rozpisali loteryą na milion losów po 2 marki z pół milionem wygranych. Nasi biedacy losy kupowali, a tymczasem Włosi od półtora roku zamknęli kasę na cztery spusty, o wygranych losach ani słychu, a budowy zakładu zaniechano. Co się stało z owemi 43 tysiącami marek, które wyciśnięto z ludu polskiego? Co się stało z funduszami ze sprzedaży biletów? Czy i za krocie tysięcy odziedziczone po księciu Czartoryskim Salezyański zakład nie myśli nic zrobić dla Polski?

Widocznie że musi mieć nas za tak bogate społeczeństwo, że o tem nie myśli, — a my, zaiste po trzykroć głupi, posyłamy nadal prenumeratę na „Wiadomości Salezyańskie“ i rozmaite składki to na chorych w Perugii, to na ofiary głodu w Indyach, to na sieroty w Neapolu…

Słusznie zrobił czcigodny Arcybiskup X. Stablewski, że w roku ubiegłym osobnym okólnikiem pasterskim zwrócił uwagę na niestosowność posyłania składek w dalekie kraje, gdzie niewiadomo w czyje ręce się dostają.

Wyzysk ludu naszego na tem polu jest wielki. Przypominamy tylko książeczki, jakie rozsyłano po Księstwie z okazyi budowy kościoła gdzieś w Niemczech, a i rozmaite anonse po gazetach na budowę kościoła gdzieś w Berlinie nie należą też do innego gatunku wyciągania grosza z kieszeni naszego dobrodusznego i łatwowiernego ludu. Dla dyecezyi znanego z tendencyi antypolskiej kardynała Koppa powinny być na amen zamknięte nasze kieszenie, bo póki on żyje, w żadnym kościele, choćby od fundamentów do dachu za polskie pieniądze był postawiony, nie usłyszą nasi rodacy na obczyźnie polskiego słowa. Co najwyżej odwdzięczą się ci dobrodzieje w ten sposób, jak ksiądz Stephan z Weissensee, który w przeciągu półtora roku kilka dziesiąt tysięcy wycisnął z nas na budowę kościoła, a potem miał czoło jeszcze rozsyłać niemieckie książki do nabożeństwa, zachęcając do nabycia

ich, ponieważ dochód przeznaczony na jakąś kaplicę.

Otóż to właśnie! Niejeden wiejski kościołek nasz stoi opuszczony i obdarty, choć to przecież *nasz bliski, kochany,* w którym dziećmi będąc uczyliśmy się być ludźmi; — choć to w obecnych ciężkich czasach prawdziwa przystań, gdzie duch polski jeszcze może się schronić i odetchnąć! stoi opuszczony o dziurawym łatanym dachu, bo my tego nie czujemy, że „Polska dla Polaków — a nie dla obcych“!

Takich zboczeń jest więcej. Oto niedawno wszystkie pisma polskie podały rzekomo rozrzewniającą wiadomość o polskim misyonarzu (nazwiska nie chcemy wymienić), który aż na Madagaskarze wśród trędowatych pełni posłannictwo kapłańskie.

Wiadomość ta, a bardziej jeszcze życzliwe przyjęcie, jakiego ona doznała, do smutnych usposabiają myśli. Czyż to wśród naszego społeczeństwa już wszystko zrobione, już niema pola do pracy i poświęceń, że aż na Madagaskar uciekać trzeba? Czy wśród nędzy wiejskiej i miejskiej mało jest takich trędowatych, (w innem znaczeniu tego słowa), których życzliwa i pełna poświęcenia dłoń kapłana — rodaka na drogę pracy i prawdy poprowadzić może?

Mój Boże! jak rozrzutnem jest to biedne społeczeństwo nasze, jeśli ma odwagę jeszcze zachwycać się tem *opuszczeniem chorągwi*, tem zapoznaniem niewyczerpanego olbrzymiego pola pracy, jakie tu wśród nas czeka zmiłowania ludzi dobrej woli. Niech ów ksiądz-misyonarz przyjrzy się owocom pracy takiego *Schroniska brata Alberta* w Galicyi, niech spojrzy śladami owego księdza-Polaka w Hamburgu, który wśród wiru wielkomiejskiego zbiera i wyszukuje wędrowców - rodaków, jak troskliwa matka swe pisklęta pod skrzydła podczas burzy, — a przekona się zapewne, że i wśród nas jest pole do pracy, jest zakres działalności tak wielki, że w nim zupełnie zginąć można dla świata, tak jak odgrodził się od świata „brat Albert“.

Nasi ochotnicy idą walczyć za obcą sprawę, — kto wie czy i do Chin nie wybierają się znowu jacy, — nasi misyonarze oświecają murzynów, nasi magnaci tysiące zapisują obcym klasztorom, a nasz lud prosty posyła składki na nieznane „pobożne“ cele, odejmując sobie od ust niejako… — A tu tymczasem tyle młodzieży wałęsa się i marnuje w najniższych posługach, podczas gdy mogłaby się wykształcić na zdolnych rzemieślników przy maleńkiej choćby pomocy; — tam sypią na budowę kościołów a tu, u nas, wieśniak idzie nieraz o chłodzie, w błocie dwie mile do kościoła, bo niema bliższego; — tam misyonarz trędowatych nawraca, a w Wiedniu, w Bremenie, w Berlinie, w amerykańskich wielkich miastach marnują się tysiące rodaków, których tylko trzeba przyjacielsko wziąść za rękę, wskazać drogę i możność pracy, aby ich uchronić od głodu, upodlenia i więzienia.

Przeklęta niech będzie taka logika! Dla nas, póki walczymy o byt, niema przecież i nie powinno być innego hasła jak: *Polska — dla Polaków!* Każdy grosz, każdy człowiek, którego się pozbywa społeczeństwo, powiększa nasze ubóstwo. Niedość to raz powtórzyć, trzeba powtarzać razy tysiące. *Vester.*



# Wolno — nie wolno.

Jak czytelnikom wiadomo, zostało pismo nasze skazane na dotkliwą karę za to, że się wyraziło: *Niemcy rugują nas z ziemi.* Nauczeni zatem doświadczeniem i wiedząc teraz co w „konstytucyonalnem państwie pruskiem“ wolno, a czego nie wolno, podajemy dla użytku naszych przyjaciół zestawienie, co Polakom o Prusach, rządzie, urzędnikach itp. mówić wolno, a czego nie wolno.

| Wolno: | Nie wolno: |
| --- | --- |
| twierdzić, że Prusacy wyświadczają nam dobrodziejstwo przez to, iż ustanowili komisyę kolonizacyjną, która jest bardzo humanitarną, cywilizacyjną instytucyą. | przypominać Prusakom, że obywatele narodowości polskiej wykluczeni są od prawa korzystania z kolonizacyi. |
| twierdzić, że Polacy powinni być niesłychanie wdzięczni Prusakom za to, iż zostali przygarnięci do państwa pruskiego. | przyznawać się do tego, że wolelibyśmy wszyscy wykąpać się w dziegciu, niż być uczestnikami „zagwarantowanych konstytucyą“ swobód pruskich. |
| wygłaszać publiczne mowy, że nasze przywiązanie do tronu pruskiego nigdy nie wygaśnie; że nasza wdzięczność za spełnienie wszelkich przyrzeczeń wobec nas nigdy nie przestanie nas ożywiać. | przypominać, że rząd złamał przymierze z Polską w roku 1793 i zdradził haniebnie sprzymierzeńca; że rząd pruski nie dopełnił wobec nas przyrzeczeń traktatu wiedeńskiego; że poręczonych słowem królewskiem praw z r. 1815 nam nie dotrzymano; że przyrzeczenie solenne narodowej reorganizacyi z r. 1848 wobec nas złamano. |
| twierdzić, że niema na całym świecie rządu, któryby tak dbały był o dobro swych poddanych jak rząd pruski. | przypominać, że Polacy nie mogą być urzędnikami wśród swoich, lecz że muszą się tułać wśród obcych; że zamknięta dla nas jest karyera urzędnicza, sądowa i administracyjna, a nauczycieli i urzędników pocztowych przesiedlają do Niemiec. |
| ofiarowywać głosy naszych posłów na marynarskie projekty. | żądać nic od opiekuńczego rządu. |
| głosić pod niebiosa wolność stowarzyszeń i zebrań w Prusach. | krytykować władzy, jeśli ona rozporządzi, że zebranie polskie odbyć się nie może, ponieważ wybuchła czerwonka u świń. |
| się cieszyć, jeśli nauczyciele dostają od rządu gratyfikacye za postępy uczniów w nauce niemieckiego języka. | nazywać tego zachęcaniem nauczycieli do znęcania się nad dziećmi polskiemi. |
| chwalić istniejącą w Prusach wolność wyznania. | mówić o tem, że katolickiego chłopca przez żandarmów władze uprowadzają do wyznaczonej w tym celu protestanckiej opiekunki, jako protestanta. |
| rozkoszować się | wspominać, że pro- |

| | |
|---|---|
| dobrą komitywą i stosunkami panującymi pomiędzy uczniami gimnazyalnymi a ich profesorami. | fesorowie odbywają u uczniów rewizye, wyłapują książki polskie i że system szpiegowania Polaków w gimnazyach jest rozwinięty. |
| **Wolno:** | **Nie wolno:** |
| przysięgać, że hakatyści nie są towarzystwem politycznem. | twierdzić, że istnieć może jakieś towarzystwo polskie o celach niepolitycznych. |
| **Wolno:** | **Nie wolno:** |
| śpiewać *„Deutschland über alles“*, unosić się nad mowami cesarskiemi, entuzjazmować dla floty i codzień śpiewać: *Heil dir im Siegeskranz*. | przyznawać się do tego, że moglibyśmy śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła“, a tem bardziej nie wolno przypominać tego, że podczas wojny francuskiej pruska muzyka wojskowa przygrywała tę, niebezpieczną dla całości Prus melodyę poznańskim pułkom. |
| **Wolno:** | **Nie wolno:** |
| nazywać Prusy krajem wysokiej kultury i oświaty. | mówić o tem, że Polakom i Polkom rząd zabrania darmo uczyć dzieci czytania i pisania. Nie wolno też mówić o tem, jak w kulturnych Prusach obchodzą się z nieszczęśliwymi robotnikami galicyjskimi i obieżysasami. |
| **Wolno:** | **Nie wolno:** |
| wszystko mówić i robić co się rządowi podoba. | nic mówić, myśleć i robić, co by władze (od ministra aż do policyanta) w zły humor mogło wprawić. |
| **Wolno:** | **Nie wolno:** |
| czytać „Die Ostmark“. | czytać „Pracy“. |
| **Wolno:** | **Nie wolno:** |
| twierdzić, że my nie mamy innej ojczyzny prócz „All Deutschland“. | głośno o tem mówić, że my innej ojczyzny znać nie chcemy i że Polsce pozostaniemy dłużej wierni, niż Prusy istnieć będą. |
| **Wolno:** | **Nie wolno:** |
| twierdzić, że ziemia tak się obraca, jak postanowią Prusacy. | twierdzić, że i rozkazy ministerstwa pruskiego mają swą naturalną granicę. |
| **Wolno:** | **Nie wolno:** |
| chwalić. | ganić. |

*Rrr...*



* * *

Im bardziej daje się nam we znaki zachłanność niemiecka z takim skutkiem od wieków uprawiana w imię wstrętnej zasady „siła przed prawem“, a jednocześnie im rzadszem bywa dziś zjawiskiem krzyżacka bezstronność i sprawiedliwość wobec słowianina — tem skwapliwiej należy zanotować jakiś wyjątek z tej reguły.

A do tych tak bardzo dziś rzadkich a tak sympatycznych wyjątków, zaliczyć wypada śmiałe i uczciwe wystąpienie dr. Fuchsa, rektora uniwersytetu berlińskiego. Uczony ten, w czasie uroczystości z powodu 500 letniego jubileuszu wszechnicy Jagiellońskiej, nie wahał się w imię prawdy głośno wypowiedzieć słów, na których dnie leży przyznanie, że nasz wielki Kopernik nie był Niemcem, lecz Polakiem.

A jak wiadomo głośny ten w swoim czasie spór o narodowość wielkiego Toruńczyka, wychowańca naszej „Alma mater“, — datuje się głównie od umieszczenia jego popiersia w wszechgermańskim panteonie. Odtąd rozbudzona pożądliwość niemiecka usiłowała koniecznie dowieść, że ten, który zawsze przeciw Krzyżakom ostro występował w obronie praw polskich, był także i sam rodem Niemiec.

Spór ten już wprawdzie przycichł, a przez to Niemcy milczeniem prawdę stwierdzili; niemniej jednak echo fałszu tuła się jeszcze po różnych encyklopedyach a nawet podręcznikach szkolnych, i to nietylko niemieckich.

Tembardziej więc dziś, z okazyi odsłonięcia nowego pomnika i tak uczciwego przemówienia dr. Fuchsa nie od rzeczy będzie przypomnieć tu czytelnikowi: kim właściwie był ów tak długo nam przez Niemców zaprzeczany Kopernik, i jakie ten wielki nasz rodak położył dla nauki zasługi?

Zresztą nigdy nie można mówić zawiele o wielkich mężach narodowych. Jeżeli Sokrates nauczał: „Poznaj samego siebie“, to z równą słusznością należałoby zalecać, zwłaszcza nam, Polakom: „Poznaj swój naród“. A chcąc go poznać, należy także w pierwszym rzędzie badać życie jego przedstawicieli.

Radzi więc zamieszczamy tu poniższą pracę o naszym największym astronomie, tembardziej, że się z niej Czytelnik niejednej ciekawej rzeczy dowiedzieć może.

---

# Mikołaj Kopernik

skreślił

*Zygmunt Słupski.*

### Astronomia przed i po Koperniku.

Kto chce należycie ocenić ogrom zasługi Kopernika, jaką ten nasz rodak dla rozwoju nauki położył, koniecznie musi najpierw poznać dawniejszy stan astronomii. Przedewszystkiem więc od tego tu zaczniemy.

Człowiek bezwątpienia już w zaraniu życia usiłował przeniknąć tajniki otaczającej go przyrody. Pchała go do tego nietylko wrodzona mu ciekawość, ale i potrzeba także: w dzień bowiem tylko słońce, a w nocy gwiazdy, były dlań jedynemi wskazówkami drogi wśród dzikich przestrzeni stepu lub wód. Dużo jednak upłynęło czasu, zanim choć cokolwiek nauczył się czytać w niebiosach.

Ślady tych usiłowań sięgają głębokiej starożytności, a pierwszeństwo należy się Chińczykom; oni to bowiem już na przeszło 2000 lat przed Chrystusem, obserwowali zaćmienie słońca. Niemniej w Indyach, Egipcie, Chaldei, także oddawna zajmowano się astronomią. W Grecyi jednak były to raczej piękne, fantastyczne baśnie, bez żadnej naukowej wartości. Zaledwie dopiero na 4 wieki przed Chrystusem, zaczyna tam wykwitać czysta wiedza, a już w 100 lat później Aleksandrya słynie jako jej ognisko.

Szczupły to jednak był plon tych badań. Już wprawdzie na 250 lat przed Chrystusem, Arystarch z Samos, zaczyna się domyślać ruchu ziemi około swej osi i słońca, ale myśl ta, zrodzona w wyobraźni tylko, żadnej nie zwróciła uwagi ani też żadnych nie wydała owoców.

Następcy jego także niewiele postąpić zdołali. Dopiero w 100 lat później Hipparch okrywa się nieśmiertelną chwałą.

Wogóle jednak nie były to jeszcze zbyt wielkie zdobycze, ograniczone raczej do szczegółów tylko. Z wyjątkiem Arystarcha, nikt nie zdołał postawić jakiejś ogólniejszej teoryi. Dopiero w drugim wieku naszej ery, zjawia się Ptolemeusz, także Aleksandryjczyk, i ten nareszcie wysnuwa z nauk swych poprzedników, głównie Hipparcha, a najwięcej z własnej wyobraźni, ogólny obraz całej budowy wszechświata, ale, na nieszczęście, z gruntu fałszywy.

Za podstawę swego systemu przyjął on zasadę nieporuszalności kuli ziemskiej. Ruch jej bowiem uznał za niemożliwy. Zdawało mu się, że gdyby ziemia obiegała około słońca, wtedy siła odśrodkowa musiałaby rozrzucić w przestrzeni wszystkie znajdujące się na ziemi przedmioty. Nie można mu się dziwić, skoro jeszcze nawet Kopernikowi uczeni stawiali ten sam zarzut, nie wiedząc, że od takich skutków zabezpiecza ziemię jej siła przyciągania i nader powolny ruch. Trzeba bowiem wiedzieć, że kula ziemska obraca się z szybkością o połowę mniejszą, niż wskazówka na zegarze.

Dziś każde dziecko może się przekonać o niemożliwości ruchu słońca wokoło ziemi. Jeżeli z tlejącą głownią puścimy rękę w szybki ruch kolisty, wtedy stracimy z oczu samą głownię, a widocznem będzie tylko świetlne koło. A słońce musiałoby jeszcze szybciej biedz, aby we 24 godzinach okrążyć ziemię. Ponieważ oddalone od niej o 20 milionów mil, a zatem droga jego wynosiłaby 120 milionów mil. Wtedy więc tak samo jak głownię, i słońce stracilibyśmy z oczu, a widoczną byłaby tylko świetlana wstęga.

Ale to Ptolemeuszowi do głowy nie przyszło. Uważał więc ziemię za punkt stały i główny, środkowy, wokoło którego kazał innym planetom krążyć.

A każda z tych planet miała, podług niego, przebiegać to regularne koło, w kierunku ze wschodu ku zachodowi, w przeciągu 24 godzin.

Najbliżej ziemi (a więc najmniejsze określając koło) miał krążyć księżyc, za nim Merkury, dalej Wenus, słońce, Mars, Jowisz, a w końcu dopiero Saturn.

Za tymi planetami jeszcze miało obiegać 10 gwiazd stałych, a dopiero po za nimi miała mieć swe siedlisko owa „primum mobile“, czyli jakaś siła tajemnicza, wprowadzajaca w ruch całą tę sztuczną maszyneryą wszechświata.

Oto była ówczesna astronomia. Dalej już umysł ludzki nie sięgnął. Na tym punkcie stanął i stał przez wieki. A nietylko że od czasu Ptolemeusza ten poziom nauki wcale się nie podniósł, lecz owszem, jeszcze się bardziej obniżył, bo powstające ztąd wątpliwości, jeszcze bardziej powiększały zamęt pojęć. Po upadku bowiem szkoły aleksandryjskiej i zniszczeniu przez Arabów słynnej biblioteki, a z nią wielu owoców pracy myśli ludzkiej — grube nad nauką zapadły ciemności.

Niebawem też wracają dawne dziecinne mniemania pierwotnych czasów lub też rodzą się nowe, niemniej fantastyczne a równie naiwne pojęcia. Ludzie znów zaczynają wierzyć iż ziemia jest płaską, a temsamem słońce wschodzi i zachodzi jednocześnie dla wszystkich jej punktów; wody miały zapobiegać nadmiernemu rozgrzewaniu się osi, a niebo miało być wsparte na licznych i silnych słupach itd. Nawet w wiekach średnich, w przededniu przyjścia Kopernika, uczeni jeszcze sądzą, że planety i gwiazdy, są to tylko kule światła, wytworzone w skutek zgrubiałości na sferach niebieskich, z któremi razem a nie oddzielnie, obracać się muszą.

Ale tu dodać trzeba, że ta sama niszcząca ręka, ocaliła też od zagłady resztki umysłowej spuścizny po Grekach. Potomkowie tych, którzy z dymem puścili aleksandryjskie skarby ówczesnej wiedzy, skrzętnie zaczynają wyszukiwać greckie księgi, tłumaczą je i rozpowszechniają wiedzę wśród innych ludów Azyi. Oni to po ujarzmieniu Hiszpanii, uniwersytet w Kordubie (Cordova) uczynili ogniskiem nauki.

Przez Arabów więc dopiero świat odzyskał i Ptolemeusza. Dzieło jego w XIII wieku z arabskiego tłumaczenia na język łaciński przełożone, stało się odtąd niewzruszoną ewangielią astronomii; ale dopiero w wieku XV nauka ta odradzać się zaczęła.

Tak więc Arabowie, zmywając z siebie plamę popełnionej zbrodni, niemałe dla wiedzy położyli zasługi; niemniej jednak ciąży na nich wielki zarzut. Oni to bowiem zanieczyścili naukę astronomii, łącząc ją z astrologią, to jest sztuką czytania z gwiazd przyszłość człowieka.

Sztuka ta, dziś jedynie przez szarlatanów i kuglarzy, dla ciemnych i zabobonnych ludzi uprawiana z obrazą zdrowego rozsądku, dawniej, jeszcze nawet i za czasu Kopernika, a nawet i długo po nim, zajmowała umysły poważne; ba nawet i na uniwersytetach ją wykładano, tak samo jak również dziś odrzuconą już alchemią.

Taki sławny Szwed Tycho-Brahe i wielu innych uczonych, wierzyło w te brednie. Na schyłku XVI wieku Melanchton pisze, iż ciała niebieskie, głównie przez swe światło, nadają szczególne własności wszystkim istotom na ziemi się znajdującym, które tem samem od tych ciał niebieskich są w zależności. Ztąd, według niego, pod jakim kto wpływem urodził się i wyrósł, takie też ma skłonności i charakter, a więc i przeznaczenie, którego nikt uniknąć nie w mocy.

Najsilniejszy a zarazem najszkodliwszy wpływ, przypisuje księżycowi: kto się rodził w czasie nowiu, musi być słabego zdrowia; a ilekroć bardziej zapada, polepszenie nastąpić może tylko ze zmianą księżyca i t. p. brednie, w które dziś nikt rozsądny nie wierzy.

Wszystko to razem wzięte, taki wytworzyło zamęt pojęć, iż byłoby bodaj lepiej, gdyby zgoła żadnych nie było, bo możeby wtedy łatwiej przyszło coś z gruntu zbudować.

Aby z tego chaosu wybrnąć i prawdę wydobyć, trzeba było pierwej cały ten sztuczny, fantastyczny gmach obalić i zgoła nowym go zastąpić — a tego mógł dokazać tylko jakiś nadzwyczajny geniusz, zwłaszcza przy tak niedostatecznych, prawie żadnych narzędziach, bo wtedy optyka jeszcze była w kolebce.

Do takiej rewolucyi, nie wystarczała nawet sama potęga umysłu; koniecznym był również i wielki charakter. Należało bowiem przedewszystkiem ośmielić się zwątpić o prawdziwości tego, co twierdziły powagi przez świat ogólnie uznane, takie jak Ptolemeusz i biblja, a następnie mieć odwagę, wbrew tym powagom, wystąpić z nową, całkiem przeciwną im nauką, co w owych czasach groziło wprost prześladowaniem.

Że wtedy niebezpiecznie było podawać w wątpliwość przez ogół uznane zasady mędrców starożytnych, niejeden ze śmiałków tego doświadczył. Rasmus np. dziełem swem, teoryom Arystotelesa przeciwnem, tak oburzył fanatyków nauki, iż prawem go ścigano, a w końcu Franciszek I uroczyście pracę jego potępił.

Mimo to znalazł się przecie mąż genialny i odważny, który się poważył zwątpić i prawdę światu ogłosić. Był to nasz nieśmiertelny Mikołaj Kopernik. On to właśnie świat dowodnie przekonał, że wbrew twierdzeniu starożytnych, nie słońce wokoło ziemi, lecz przeciwnie, ziemia wokoło słońca krąży.

A to może największe w dziejach ludzkiego rozwoju odkrycie, dając całkiem nową a prawdziwą podstawę nauce, tak się okazało płodnem w następstwa, że od czasu Kopernika więcej na tem polu zdziałano, aniżeli przez 40 poprzedzających go wieków.

A przyczyna tak chyżego postępu podwójna: raz zbudowanie dobrej podstawy do dalszych badań, a powtóre że do tych badań ośmieliło zachwianie powagi starożytnych. Dziś dawne ich twierdzenia mają już tylko historyczną wartość; a w nauce nikt się na nich nie opiera.

Nadzwyczajnej doniosłości było odkrycie Kopernika. Wywołało ono przewrot nie tylko w samej nauce astronomii, ale i w innych także gałęziach wiedzy ludzkiej. Szczególniej optykę*) i fi-

*) Nadmienić też wypada, że i do rozwoju optyki, także Polak znakomicie się przyczynił. Ten Ciołek, zwany Vitellio albo Witteljon, urodzony w Krakowie, uczył się w Rzymie i Padwie. Korzystając tam z licznie nagromadzonych rękopisów arabskich i greckich, napisał bardzo ważne dzieło o optyce, w którem wyłożył całkiem nowy system tej nauki. Wracając do kraju 1273 r., zostawił swą pracę u Wilhelma Marbell, spowiednika papieskiego. Długo leżała gdzieś w zapomnieniu; dopiero w 1535 ogłosił ją nie-

zykę znacznie posunięto a taka np. mechanika, do czasu Galileusza jeszcze prawie nieznana, dziś zdumiewa nas swemi cudami.

Kopernik więc utorował drogę późniejszym odkrywcom. Bez niego może nie byłoby dzisiejszych Edisonów, którzy, przy pomocy już udoskonalonych narzędzi, coraz więcej stwarzają cudów nauki.

A tak olbrzymiej zasłudze Kopernika, bynajmniej nie ubliża zarzut, jakoby już Arystarch pierwej o tem powiedział. Kopernik bowiem nie wysnuwał swych wniosków z fantazyi tylko, jak tamten, ale je dowodami stwierdził.

Wszak ten sam Kopernik już dość jasno mówi o prawie ciężkości, a przecież to wcale nie obniża zasługi Newtona, który tę myśl rozwinął i uzasadnił, a ztąd słusznie za jej ojca uważany.

A zresztą zasługa Kopernika nie polega tylko na samem gołosłownem twierdzeniu, że nie słońce ale ziemia się obraca; lecz i na tem także, iż na podstawie tej zasady, wyjaśnił wiele innych zjawisk w przyrodzie i rachunkiem poparł swe spostrzeżenia, przez co prawdę samejże zasady stwierdził o ile na to ówczesne środki pozwalały: reszty dokonali jego następcy.

Dziś już Kopernikowską teoryę uważać można za zupełnie wykończoną i doskonałą. Wszelkie bowiem oparte na niej rachunki, co do joty zgadzają się w najdrobniejszych szczegółach tak, iż wiele zjawisk z góry już przepowiedzieć można. Już w zeszłem stuleciu, uczeni, dzięki szczególniej pracom Gauss'a i Laplace'a, dość ściśle wyliczać je mogli; jeszcze jednak pozostawały małe niezgodności w rachunku. Zboczenia te przypisywano wpływowi jakiegoś nieznanego jeszcze planety. Dopiero odkrycie Neptuna resztę tych niedokładności wyrównało i teorya Kopernika ostatecznie przez to wykończoną i uzupełnioną została.*)

Ale dokonano tego dopiero w drugiej połowie bieżącego wieku, i to także dzięki zasłudze Polaka, Hoene-Wrońskiego.*)

Rzecz dziwna zaiste! Polak pierwsze, Polak też ostatnie wypowiedział słowo w tej sprawie.

Cała ludzkość darmo przez tysiące lat wysilała swój umysł na rozwiązanie tej największej i najwspanialszej ze wszystkich zagadek przyrody; aż oto z ducha i myśli polskiej, rodzi się nadzwyczajny geniusz, aby rozwikłać tę niedocieczoną dla innych tajemnicę; i przez to podać klucz do całej skarbnicy wiedzy. Słusznie więc Polak może być dumnym, iż należy do narodu Mickiewiczów i Słowackich, z którego łona wyszedł i wielki Kopernik, ojciec całej nowoczesnej nauki.

A zaszczyt to niemały, nie dziw przeto że zazdrośni Niemcy i toby nam chcieli wydrzeć, aby nas tem śmielej barbarzyńcami nazywać mogli. Ale na szczęście, fakty zbyt wyraźnie mówią że Kopernik Polak!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

miecki matematyk p. t. „Vitellionis perspectivae libri decem."

Dzieła Ciołka na owe czasy miały wielkie znaczenie. Pisał on także i o astronomji.

Był to więc najpierwszy uczony polski, bo żył jeszcze przed założeniem akademji krakowskiej.

*) Trudno dziś, coprawda, orzec, komu właściwie należy chwała odkrycia Neptuna. Królewskie Tow. w Londynie, przyznało nagrodę dwom: Francuzowi Leverrier i Anglikowi Adams. Wówczas już nie żył nasz znakomity matematyk; ale w papierach po nim pozostałych, wykryto, że i on miał niezaprzeczone do tej nagrody prawo.



# Brak robotników rolnych.

Brak robotników rolnych w Poznańskiem jest jedną z najbardziej charakterystycznych cech współczesnego złego stanu rolnictwa. Jest to objaw tak ważny społecznie, ekonomicznie i politycznie, że stanowi on ciągły temat rozważań, opanowuje dyskusyę publiczną, jako najważniejsza kwestya bieżąca, a i na polityczne stosunki nie jest bez wpływu. Niedawno niemieckie pisma doniosły, że z powodu chronicznego braku robotników w Prusach, rząd — pomimo wszelkich motywów politycznych, musiał się zgodzić na przedłużenie terminu pobytu robotników polskich. Tak więc paląca ta sprawa przemogła banicyjne edykty „żelaznego księcia".

Brak robotnika rolnego w Poznańskiem jest wynikiem kilku różnorodnych przyczyn.

Składają się na to nietylko oba rodzaje emigracyi — emigracya w głąb Niemiec, na zachód, i emigracya do miast, ale i większe zapotrzebowanie robotnika rolnego. Skutkiem zmiany systemu gospodarstwa zapotrzebowanie robotnika w Poznańskiem stale się zwiększa, podczas gdy zasób rąk do pracy przy roli coraz się zmniejsza. Emigracya do miast jest — wobec stałego wzrostu żywiołu miejskiego coraz znaczniejsza; wypadki zmiany zawodu, t. j. porzucanie zajęć rolniczych a oddawanie się procederom przemysłowym lub rękodzielniczym są coraz częstsze; w okolicy n. p. Inowrocławia skarżą się powszechnie, że szybki wzrost miasta zabiera roli wszystkie siły robocze.

Zauważyć przytem należy, że wychodzące ze wsi elementy należą zazwyczaj do najzdrowszych, najmłodszych i najsilniejszych — a więc uszczerbek jest tem boleśniejszy. Gorsze jeszcze spustoszenia czyni emigracya w głąb Niemiec. — Najbardziej godnym zastanowienia jest fakt, że wychodźcy z Poznańskiego nie są na Zachodzie w ogólności lepiej płatni, niż robotnicy, pozostający w kraju. Pomimo to jednak utrzymuje się między nimi przekonanie, że na zachodzie znajdują lepszy zarobek, podczas gdy n. p. na Kujawach płaci się za wybieranie buraków z morga 14 marek, cena, do której kontrakty przez wychodźców w głębi Niemiec zawierane nigdy nie dochodzą.

Chłop zarabia na zachodzie półtorej marki (90 centów) dziennie, a dziewczyna 1 markę (60 centów) dziennie. Prócz tego otrzymują nieznaczny dodatek podczas żniw. Jest to zarobek bądź co bądź znacznie wyższy od tego, który w Poznańskiem znajdują robotnicy galicyjscy, ci robotnicy bowiem otrzymują po 80 fen., dziewczęta po 60 fen. za każdy dzień, a prócz tego ordynaryum w najlepszym razie w wysokości 40 fen. (20 centów).

Z samego zestawienia cyfr powyższych widocznem jest, jak głębokie przyczyny powodują wychodźtwo i brak robotnika rolnego w Ks. Poznańskiem, bo cena robotnika jako produkt ostateczny bardzo różniczkowanego procesu ekonomicznego, stanowi niejako podstawę egzystencyi całych działów produkcyi krajowej i dowolnie regulować się nie da.

Przy obecnym stanie cen produktów gospodarstwa wiejskiego (a są one w Niemczech wogóle dość wysokie), nasza większa i średnia własność ziemska nie jest w stanie egzystować.

Jeśli ceny produktów gospodarstwa wiejskiego nie podniosą się, na co się bynajmniej nie zanosi, to pogodzić się trzeba z faktem, że rola większej własności ziemskiej będzie skończoną.

Że tak jest w istocie, potwierdza już choćby fakt, iż wszystkie obszary, znajdujące się dziś w rękach niemieckich, z wyjątkiem naturalnie należących do komisyi kolonizacyjnej, nabyćby można, gdyby się na ten cel znalazły miliony, i żaden z obywateli Niemców nie robiłby sobie skrupułów ze sprzedażą majątku, który mu więzi dziś kapitały, mogące przynosić przy innej lokacyi daleko wyższe zyski.

*K. R.*



# *Chiny otwierają się...*

I.

*(Chiny a mocarstwa obce po traktacie w Simonosaki.)*

Wrota chińskie, od tysięcy lat zamknięte, nieruchome, zardzewiałe, za sprawą samych Chińczyków, lubo mimo ich woli, otwierają się. Europa, która, opa-

nowawszy Indye wchodnie, Indo-Chiny i brzegi północne oceanu Spokojnego, przekształciwszy w ciągu kilku lat Japonię, zaludniwszy świat cały, powoławszy Amerykę i Australię do nowego życia, wtargnąwszy do najwnętrzniejszych ciemnic Afryki, tak długo napróżno mocowała się z bezwładem chińskim, skorzysta niewątpliwie i umiejętnie z ostatnich wypadków, odgrywających się na obsarze Państwa Niebieskiego. Skorzysta z nich i Japonia, skorzystają i Stany.

Jesteśmy obecnie w przededniu drugiego aktu dramatu chińskiego. Pierwszy rozegrał się już przed kilku laty. Pragniemy właśnie przypomnieć czytelnikom poszczególne sceny tych dziejów ostatnich, pozwoli to nam bowiem łatwiej oryentować się w wypadkach bieżących, zwłaszcza w kwestyi stosunku do nich państw obcych*).

Rosya w szeregu państw europejskich posiada najstarsze i najwięcej ciągłe stosunki z Chinami. W końcu XVII wieku, mianowicie w r. 1689, zawarty został między temi mocarstwami traktat w Nerczyńsku. Był to pierwszy wypadek, że Syn Nieba wstępował w stosunki dyplomatyczne z państwem zachodniem. Jeden z artykułów owego traktatu pozwalał kupcom rosyjskim handlować na całym obsarze państwa chińskiego. W r. 1717 Rosya otrzymała prawo pobudowania kaplicy w Pekinie i utworzenia tam misyi prawosławnej, która odtąd była i jest w tem mieście stale. Następnie stosunki rozwijały się zwolna, lecz wytrwale. W r. 1858 Rosya zajęła kraj Ussuryjski i zbudowała na morzu Japońskiem port we Władywostoku (wolny od lodów przez 8 miesięcy), w r. 1860 pozyskała prawo żeglugi na Amurze, w r. 1875 nabyła od Mikada wyspę Sachalin, w r. 1876 wymogła na tym ostatnim zrzeczenie się protektoratu nad Koreą za cenę otwarcia dla handlu japońskiego portu koreańskiego Fusan. W ten sposób ujawniło się już znaczenie kwestyi koreańskiej.

W roku 1885 tryumfy oręża francuskiego w Chinach zaniepokoiły Anglię; zajęła ona na południu Korei Port-Hamilton, lecz Rosya zagroziła zajęciem Portu Łazarewa, i Anglia ustąpiła. Wszakże od tego czasu rodzi się idea lepszego połączenia się z morzem chińskiem. Anglia popchnęła żywiej roboty nad koleją Kanadyjską i stworzyła z Vancouver do Hong-hong wspaniałą linię nawigacyjną, będącą (nie tak, jak Sueska) wyłącznie w rękach angielskich.

W tym też czasie rozpoczęta została budowa kolei Syberyjskiej.

Teraz już otwarta jest kwestya: kto będzie korzystał z sił produkcyjnych Chin?

Anglicy pierwsi zdołali otworzyć dla swego handlu porty chińskie: w Hongkongu, w Kantonie kupcy angielscy osiedlili się już w pierwszej połowie naszego stulecia i zebrali olbrzymie majątki. Już wówczas ujawniły się sprzeczności między dążeniami Rosyi i Japonii z jednej strony, Anglii (ewentualnie innych mocarstw) z drugiej: podczas kiedy pierwsze mają na celu ułatwienie wywozu produktów chińskich na rynki europejskie, ostatnia pragnie zaspakajać spożycie chińskie swemi wyrobami. Ztąd też pochodzi kłonienie się sympatyi Chin ku mocarstwom pierwszym.

Wspomnieliśmy o Japonii. Ten nowy konkurent wyrósł nagle. Wyrósłszy zaś, odrazu okazał się groźnym. Japończycy bynajmniej nie nienawidzą Chińczyków. Przeciwnie, wiedzeni zarówno pewnego rodzaju patryotyzmem rasowym, jak interesem osobistym, pragnęliby wlać w nich własną energię, własną żywotność, własną wiarę. Wojna nie wykopała między niemi przepaści. Japonia wielokrotnie oświadczała się ze swemi chęciami podjęcia roli reformatorskiej w Chinach, pragnęła zorganizować tam armię, marynarkę, przemysł i handel, zamknąć porty i rzeki dla najazdów cudzoziemskich, stać się głową wielkiego tułowia chińskiego. Dawne te marzenia Japonii, aby wyrwać Zachodowi dobrodziejstwa eksploatacyi Wschodu, stanowią nieustanny czynnik kwestyi chińskiej.

Znany jest epilog wojny chińsko-japońskiej z 1894 r. Podniecona powodzeniem, znalazłszy Chiny jeszcze bardziej zdezorganizowane, niż to można było przewidywać, Japonia zwycięska pragnęła uczynić Koreę niepodległą, pod swoją opieką, dalej zająć Mandżuryę południową aż do wyspy Lao-tung i Portu Arthura i pomaszerować do Pekinu, aby tryumfem swym zabłysnąć przed oczyma Syna Nieba. Lecz Rosya, Niemcy i Francya położyły swe *veto*, i mikado, mimo przyjaznej dla siebie postawy Anglii, która wycofała się była z biegiem wojny ze swych sympatyi dla Chin, wobec bliskiej już perspektywy wojny odstąpił. Była to do pewnego stopnia porażka Wielkiej Brytanii, było też wystąpienie nowych żywiołów na arenę chińską, jak się pokaże mimowoli bezinteresownych— Francyi, a zwłaszcza Niemiec.

Traktatem w Simonosaki Japonia dostała tylko Formozę i 800 milionów franków. Rosya natomiast, przez wdzięczność za swą obronę Chin, otrzymała w dzierżawę porty w Laotung: Port-Arthur i Talien-wan, nad bardzo ważną, nie zamarzającą zatoką Peczili, tudzież parę doniosłych koncesyi kolejowych, zwłaszcza na linię, łączącą kolej Syberyjską z Pekinem i Han-ku, której budowę podjął Bank Rosyjsko-Chiński (syndykat francusko-belgijski.)

Kolej ta będzie miała doniosłość najwyższą; ona utworzy, dzięki kolei Syberyjskiej, łącznik między Chinami a Europą, który będzie kierował *lądem* węgiel, produkty rolne, herbatę, jedwabie i porcelany chińskie, zamiast, jak dawniej, *morzem*, a więc statkami angielskiemi i niemieckiemi na Yang-tse i Szang-hai.

Niemcy prawie nic nie zyskały na swem pośrednictwie w wojnie chińsko-japońskiej — oprócz nieprzyjaźni Japonii.

Francya umiała wymódz na Tsung-li-Yamenie reorganizacyę arsenału w Fuczeu, budowę kilku linii kolejowych i utworzenie konsulatu w Mong-tse (Junnan).

Co się tyczy Anglii, to jej zmiana frontu w ostatnich fazach wojny nie została zapomnianą przez Chiny. Dlatego Anglicy tylko dzięki urokowi swego imienia i genialności swej polityki pozyskali pewne ustępstwa w postaci paru konsulatow, kilku linii kolejowych oraz terytoryum na półn. zach. Birmanu. Stany Zjednoczone zajęły wyspy Hawajskie.

Japonia — zwycięska, lecz zawiedziona w swych nadziejach — wytężyła teraz wszystkie siły w kierunku rozwoju swego militarnego, przemysłowego i handlowego, oraz w kierunku opanowania handlu Wschodniego. Wzięła się do dzieła z ogniem i wiarą. Wyasygnowano olbrzymią sumę na cele ekonomiczne*). Podróżnicy, kupcy, inżynierzy, kształceni w Europie, pełni inicyatywy i energii, rozsypali się po całych Chinach. Niezadługo zaczną tam grać rolę Anglików w Indyach — jako mistrze, kierownicy *spiritus movens* wszelkiego postępu. Sprzyja im bardzo pokrewieństwo rasowe z Chińczykami, odwieczna zażyłość z nimi i położenie geograficzne. Niezależnie od tego rząd mikada rozpoczął nowe olbrzymie zbrojenia. Do roku 1906 ma być wydane około miliarda franków na marynarkę.

W osobie Japonii występuje na widownię nowy współzawodnik, którego cele, siły i środki są zgoła odmienne, niż innych mocarstw. Niezależnie bowiem od konieczności ekonomicznych, które zmuszają Japonię do zdobywania kolonii, nowych rynków zbytu, wchodzą tu w grę jeszcze wysokie ambicye polityczne tego narodu i sympatye narodowe. Przeciw komu wymierzona będzie — świadomie czy mimowoli — akcya chińska Japonii? Niewątpliwie na razie najwięcej ucierpi Anglia, a także Niemcy, których przemysł dziś już znajduje w japońskim groźnego konkurenta na Wschodzie. Anglia wszakże nie okazuje skłonności do rozpoczynania walki z Japonią. Przeciwnie, pragnie ona, zdaje się, polubownego podziału rynków azyatyckich — za cenę współdziałania politycznego Japonii. Lecz stoi mu na przeszkodzie pewna sprzeczność, która zresztą nie posiada cech trwałości: w interesie Japonii nie leży rychłe rozwiązanie kwestyi chińskiej, kiedy odwrotnie Anglia wielokrotnie okazywała słuszną ze swego stanowiska skłonność do przyśpieszenia go.

*B. Koskowski.*

*) Korzystam z wydanej przed kilku tygodniami książki pp.: René Pinon i Jean'a de Marcillac, pt. *La Chine qui s'ouvre.* Pierwszy z autorów jest historykiem zawodowym, drugi oficerem marynarki, który obserwował sprawy bezpośrednio na ziemiach chińskich. Praca ich pisana jest w zakresie i w celach ściśle politycznych, stanowi więc poniekąd uzupełnienie doskonałej książki Barda'a *Les Chinois chez eux.* Co do stosunku mocarstw europejskich do spraw chińskich p. jeszcze u Seignobos'a, w jego „Dziejach politycznych Europy współczesnej", nader pragmatycznie wyłożonych.

*) Handel japoński zdobywa sobie ciągle nowa terytorya. Wywóz japoński np. do Korei w r. 1894 wart był zaledwie 12,500 funt. sterl., w r. 1895 zaś już 78,000 funt. sterl.






Niezmiernie niepokojące wieści nadchodzą z Pekinu. Państwo chińskie jest tak podminowane powstaniem, że rząd choćby chciał, nie jest w stanie wyłamać

się z pod dyrektywy tłumów, bo gdyby chciał bronić Europejczyków, musiałby tam zaryzykować swe bezpieczeństwo. Gdy jeszcze z Pekinem komunikacya nie była przerwana, donoszono, że najpiękniejsze gmachy we wschodniej części miasta zostały spalone, a setki Europejczyków i obcokrajowców zamordowano.

Z Wilhelmshaven donoszą, że niemiecki 2 batalion piechoty morskiej został zmobilizowany i niebawem wyruszy do Chin. Władze wojskowe ogłosiły, że mają się zgłaszać ochotnicy, którzy chcą brać udział w wyprawie. Zgłoszeń też podobno niezmiernie dużo. Zapewne też i niejednemu gorącokrwistemu Polaczkowi błysnęła myśl w przelocie, aby się zapisać na ochotnika do Chin. Ale czyn ten — byłby to tylko czyn nierozumnego narażania życia, o ile o nas, o Polaków, chodzi. Żołnierz-Polak, gdy mu każą, naturalnie musi iść walczyć, dokąd go poślą; ale dobrowolnie i na ochotnika nikt nie potrzebuje nadstawiać karku na to, aby ułatwić europejskim mocarstwom podział Chin taki sam, jakim był przed stu laty podział Polski. *Dlatego też zaklinamy wszystkich naszych rodaków, którym może myśl uczestniczenia w walce chińskiej świtała, aby zaniechali tego zamiaru*, a rodzinom ich zalecamy usilnie, aby użyły całego swego wpływu i powstrzymały niewczesne wybryki młodzieży.

Prócz niemieckiego i inne rządy wysyłają znaczne siły na wybrzeża chińskie. Rosyjskie siły wojskowe na oceanie Spokojnym są stosunkowo największe, wynoszą bowiem 19 okrętów z 523 armatami, 306 oficerami i 6,240 ludźmi załogi okrętowej. — Cesarz niemiecki rozporządził, aby w celu wzmocnienia załogi w Chinach zmobilizowano piechotę marynarki, która też w końcu ubiegłego miesiąca odpłynęła do Chin na plac boju. Prócz tego wysłano kilka okrętów. Najfatalniej się przytem spisał urząd marynarkowy niemiecki, gdy bowiem potrzeba było okrętów do wysłania ich na tę wyprawę, okazało się, że jeden najcenniejszy okręt źle funkcyonował i musiał iść do naprawy. Oto co znaczą te miliony, które gwałtem niemal wyciąga rząd niemiecki z kieszeni płacących podatki obywateli. Na cóż się to wszystko przyda, jeśli w razie potrzeby, gdy tam za morzem mordują Europejczyków i pośpiech wskazany, — trzeba dawać okręty do naprawy!

Już teraz toczą się między gabinetami układy, co do dalszego wspólnego postępowania w Chinach. Niewątpliwie trzeba będzie obalić rząd chiński, zrzucić cesarzową i cesarza postawić w kuratelę doradców europejskich. Do tego wszystkiego potrzeba bardzo silnej armii lądowej i morskiej. Dostarczyć jej mogłaby jedynie Rosya lub Japonia. Przeciw Rosyi burzą się Anglicy, ponieważ od samego początku Rosya stara się wobec Chin inną przybrać postawę, niż inne mocarstwa, aby w ten sposób, postępując w roli przyjacielskiej, zapewnić sobie tem większe panowanie. Anglia też dokłada starań, aby Japonii oddać rolę żandarma, któryby przywrócił porządek w Chinach. Niewątpliwie sprzeciwiłaby się temu Rosya i z tego wynikłyby nowe zatargi, prowadzące do wojny europejskiej. Prasa angielska podejrzywa Rosyę o to, że powstanie w Chinach zostało z jej wiedzą i wolą wywołane, ponieważ obecnie Anglia, zajęta jeszcze wojną w Transwaalu, nie jest w stanie dopilnować swych interesów w Chinach. Z tego powodu obstają Anglicy przy tem, aby sprawę uspokojenia Chin powierzono Japonii i pozwolono jej z korpusem 25 tysięcy wkroczyć do Chin.

Rozruchy obecne są i z tego powodu ważne, że uwydatniły, jak groźną potęgą byłyby Chiny dla państw zachodnich, gdyby były należycie urządzone jak np. Japonia. Gdyby rząd chiński miał dziś administracyą sprężystą i wojsko pod swymi rozkazami, nie można wątpić, że zamiast bokserów i tajemnego ich popierania przez rząd mielibyśmy groźną i w nieobliczalne konsekwencye obfitą walkę z Europą, z której Chiny możeby wyszły zwycięsko. Nie można się oprzeć wrażeniu, że jeśli i teraz wynik wojny z Chinami będzie dla Europejczyków nie pożądany, to jedynie na Niemców spadnie wina, gdyż z tradycyjnem swem poszukiwaniem zysków zdecydowali się oni dać oficerów niemieckich na instruktorów wojska chińskiego, a Krupp, protegowany przez Prusy fabrykant armat, bajeczne sumy zarabiał od Chinczyków za armaty, z których teraz Chińczycy walić będą w Niemców, ile wlezie.

Berlińskie koła polityczne zostały obecnie „niemile dotknięte“ skandalem, który rzuca cień na cały stan urzędniczy pruski. Niejaki pan hrabia Broich, wysoki urzędnik w ministerstwie i wpływowa figura w sferach politycznych, prowadził od lat kilku nieczyste interesa, frymarcząc orderami, odznaczeniami i tytułami. Ktoś, co chciał mieć order płacił kilkanaście tysięcy panu Broichowi; inny zaś, co mu się uśmiechała wyższa ranga, musiał się okupić kilkudziesięciu tysiącami, a kto chciał mieć tytuł n. p. radcy handlowego porządnie się musiał opłacić za ten zaszczyt. Najciekawsze jest to, że znany ze swych antypolskich tendencyi kardynał ksiądz Kopp we Wrocławiu miał przy pośrednictwie trzecich osób interesy z handlarzem orderów i, jak podają pisma (*Berl. Tagebl.* i inne) zapłacił mu za jakąś przysługę 5 tysięcy mareczek. Ks. biskup Kopp jakoś tego doniesienia nie sprostował, ani mu też nie zaprzeczył, musi więc być prawdziwem. Czy to nie lepiejby zrobił ksiądz kardynał Kopp, aby te 5 tysięcy marek dał swemu specyalnemu protegowanemu, ks. Stephanowi z Weissensee, na budowę kaplicy z poleceniem, aby nie nasyłał już Polaków w Księstwie prośbami o składki? K. O.



## PRZEGLĄD PRASY.

Jak czytelnikom naszym z poprzedniego numeru wiadomo, rząd pruski otrąbił we wszystkich gazetach swój zamiar wypowiedzenia energicznej walki Polakom (po raz który to?) celem usunięcia kwestyi polskiej z porządku dziennego.

Interesującemi komentarzami opatrzyły tę zapowiedź ministeryalną pisma polskie.

**„Katolik“** o tym najnowszym projekcie ministrów pisze:

„Treść artykułu półurzędowej gazety czyta się tak, jakby Polacy mobilizowali z jakie pół miliona wojska i każdej chwili zamierzali uderzyć na Niemców. A przecież półurzędowa gazeta, a z nią i minister Miquel wiedzą, że tak nie jest. Kto ma oczy i widzi i kto ma uszy i słyszy, wie o tem, że nie Polacy zagrażają niemczyźnie, tylko rzecz ma się odwrotnie. Rząd ma w ręku tysiączne sposoby i środki, aby dopomagać Niemcom i dopomaga im też. Polacy takiej pomocy ze strony rządu nie mają, a jeżeli mimo to trzymają się swego języka ojczystego, swej narodowości polskiej i bronią swych słusznych narodowych spraw polskich, zniemczyć i zgermanizować się nie pozwolą, to jest w tem dowód, że tkwi w nich siła, z którą Niemcy, chcąc nie chcąc, liczyć się muszą.

„Nie chcemy przez to bynajmniej powiedzieć, żebyśmy sobie mieli lekceważyć te wielkie i możne siły, jakie na nas idą, żeby nas osaczyć i stopić w niemczyźnie. Nie lekceważymy bynajmniej tego, ale z drugiej strony im większy pójdzie na nas nacisk, tem większy musi być odpór. Położenie nasze jest jasne i proste: Pełniąc sumiennie obowiązki względem państwa pruskiego, nie przestaniemy być tem, czem nas Pan Bóg stworzył. Niech to będzie dla nas tem większą zachętą do uczenia dzieci naszych polskiego czytania i pisania, do wychowania ich na Polaków. Wcale nie chcemy obniżać znaczenia tych możnych, a przeciwko nam skierowanych potęg, ale przyszłość żywiołu polskiego, jego byt i istnienie w zaborze pruskim nie zależą jeszcze od tych potęg, tylko od Pana Boga i od nas samych. Jeżeli Panu Bogu podobać się będzie, aby żywioł polski pozostał polski, i jeżeli ten żywioł dopełni swych obowiązków względem swych dzieci, swego języka ojczystego i narodowości, jeżeli dorabiać się będzie majątkowo i dzieciom swym pozostawi i dorobek narodowy i materyalny, to, co prawda niespokój systemu pruskiego

mawiali mu klientów, grożąc, że każdą będzie przeciwko nam coraz większy, ale i my stać będziemy na coraz to silniejszym fundamencie.“

Niewiadomo jeszcze jakie działa zamierza wytoczyć przeciw nam rząd pruski, to jednak jest pewnem, że na razie wynikiem komunikatu ministeryalnego będzie systematycznie uprawiana heca w gazetach hakatystycznych przeciw Polakom.

Do tej hecy jużeśmy przywykli i ona nas nie przeraża. Bądźmy Polakami w każdym calu, uczmy dzieci nasze przywiązania do ojczystej ziemi, dorabiajmy się, aby nasz dobytek narodowy się pomnażał, a z pewnością te całe zachcianki pruskie na dobre nam tylko wyjdą.

Projekty rządowe mają być zwrócone podobno przedewszystkiem przeciw naszej drobnej własności ziemskiej, aby ją pozbawić ziemi. W hakatystycznej „Ostmark“ pojawił się artykuł dra Hansemanna, żądający wywłaszczania drobnych właścicieli ziemskich Polaków, ponieważ włościanin niemiecki w Poznańskiem powoli upada.

Pisze o tem **„Wielkopolanin:“**

„Wywody pana Hansemanna są wielce naciągane, a jednak pomimo wielkiej umiejętności w naciąganiu nie umiał pan dr. Hansemann zakryć kilku prawd, które, pomimo zaciemnień, wszędzie przyświecają, oto, że polski chłop więcej przywiązany do ziemi, niż niemiecki, że chłop polski nie mając na co się oglądać, wierzy swym pięcu palcom i zdrowemu rozumowi — a nie ogląda się na złotem wysypany żłób rządowy, przystępny tylko dla chłopa Niemca, że wreszcie chłop polski skromnością potrzeb i pracowitością przewyższa niemieckiego.

„Są to cnoty, których nabył chłop polski i robotnik polski w ciężkiej walce o byt, w borykaniu się z przewagą niemieckiego kapitału, pragnącego go pozbawić bytu i ziemi. Racyą przyznajemy p. dr. Hansemannowi, że w tych warunkach walka chłopa Niemca z Polakiem jest trudna, bo ze wszystkich walk najtrudniejsza jest walka z cnotą. Prawda i cnota są bowiem niezwyciężone.

„Lecz na to jest rada, cny panie Hansemann. Nie demoralizujcie waszego chłopa takiemi ułatwieniami, jakie im czyni komisya kolonizacyjna, nie paście go latami całemi z obfitego żłobu rządowego, nie dawajcie mu ziemi za bezcen — słowem wypuście go z pod rządowej opieki — zostawcie go samemu sobie.

„Niech wasz chłop i robotnik zdobywa ziemię, jak nasz, pracą rąk własnych, a pokocha ziemię, niech nauczy się liczyć tylko na własne siły, a stanie się pracowitym. Wtedy dopiero może on skutecznie spółzawodniczyć z naszym chłopem i robotnikiem — jeżeli zaś nie zmienicie systemu — zdemoralizujecie niemieckiego kolonistę — i ród ten „wypsieje.“

„Pan Hansemann powinienby sobie przypomnieć czasy, w których kulturnik przybywał do nas bez grosza majątku, w których kasy rządowe nie były dlań jeszcze tak otwarte, jak dziś, i że wonczas kulturnik dorabiał się i zadomowiał się na ziemi, którą zdobył pracą własnych rąk.

„Dziś gdy kolonizacya chłopa niemieckiego pasie często przez rok cały, dziś gdy mu ziemię daje nieomal za darmo, gdy mu pochlebia i dogadza, chłop nie ceni nabytku, stroni od pracy, patrzy pomocy od rządu, gnuśnieje i mięknie.“

Powyższe przedstawienie rzeczy zupełnie się zgadza z prawdą i odpowiada stosunkom tembardziej, że Niemcy radzi przedstawiają stan swej drobnej własności ziemskiej jakoby zagrożony przez Polaków, podczas gdy ich własna polityka jest tego powodem.

Jak komicznym nieraz jest widok usiłowań prasy niemieckiej, aby publiczności wpoić przekonanie o powolnym zaniku niemczyzny, dowodzi tego artykuł umieszczony niedawno w **„Alldeutsche Blätter“** jako korespondencya z Ostrowa.

„Widok umierającego — pisze ów korespondent ostrowski tragicznie — ma w sobie coś szczególnie przejmującego. Gdy siły nikną, oblicze zapada i oddech tylko z trudnością wydobywa się z piersi, to wywiera to na otaczających krewnych i przyjaciół wstrząsające wrażenie. Ale umierają nie tylko ludzie, umiera niekiedy cała ludność dla swej narodowości, a to jest dla każdego patryoty rozdzierającym serce widokiem. Któżby uwierzył, że w czasach kiedy naród nasz znajduje się u szczytu potęgi, w niektórych częściach Niemiec niknie niemiecka mowa, niemiecki obyczaj i niemiecka istota i ustępuje miejsca (!) ludności wrogiej niemczyźnie, z obcem narzeczem. Przy łożu śmiertelnem człowieka płaczą krewni i przyjaciele, ale obok łoża śmiertelnego niemieckiej ludności zdają się wszyscy przechodzić bez wzruszenia!“

Niesłychanie śmieszne wrażenie wywołuje podobne badanie. Przedstawiając, jak to w niektórych prowincyach Niemiec niemczyzna kona, śmiało mógł liczyć autor artykułu, że go „Alldeutscher Blödsinn“ — pardon, „Alld. Blätter“ wydrukują. Że jednak i Niemcy potrząsali głową na ten artykuł, to więcej jak pewna.

Niepocieszające wieści dochodzą raz w raz z Galicyi. Rozchodzą się ztamtąd coraz częściej po świecie szczegóły, dające niepochlebne świadectwo o zasadach obywatelskich wśród takich ludzi, których losy postawiły na naczelnych miejscach, jako stróżów i obrońców moralności i dobra publicznego. I tak znowu z kolei miasto Sanok dostarcza skandalu, który dziwne światło rzuca na stosunki w tamtejszem sądownictwie.

Pisze o tem **„Goniec Wielkopolski:“**

„Przed zwykłym trybunałem sanockim toczył się w ostatnich dniach proces przeciw drowi Dańcowi, adwokatowi z Brzozowa, wskutek skargi o oszczerstwo, którą wnieśli trzej brzozowscy sędziowie: Drzymalik, Dudrowicz i Bejnarowicz. Sędziom tym dr. Daniec zarzucił był nadużycia i brutalne traktowanie świadków. Oskarżony dr. Daniec ofiarował dowód prawdy, a przesłuchany cały szereg świadków stwierdził wprost skandaliczne szczegóły o sędziach-oskarżycielach.

„Ze stronami podczas procesów obchodzili się brutalnie, grożąc biciem; ludzi niewinnych w drodze dyscyplinarnej zamykali do aresztu, gdy nie chcieli być powolnemi ich narzędziami, a jeden z nich został nawet przez pewną kobietę, której robił w sądzie nieobyczajne propozycye, publicznie, potem na rynku spoliczkowany! Prócz tego prowadzili panowie sędziowie wojnę z dr. Dańcem wprost niegodziwemi środkami. Jak świadkowie stwierdzili, odsprawę przegrają w sądzie, jeśli ją prowadzić będzie dr. Daniec!

„Sprawy, przez dra Dańca prowadzone, ogłaszali na terminach za upadłe, choć dr. Daniec był obecny na sali, a nawet znaleźli się świadkowie, którzy wspomnieli, jakoby jeden z sędziów najął draba dla obicia dr. Dańca. Wszyscy świadkowie zeznawali bardzo obciążająco dla sędziów, a z potwierdzeniem dla zarzutów, podniesionych przeciwko tymże przez dra Dańca. Jedynymi świadkami oczyszczającymi oskarżycieli, byli oni sami.“

Zapewniają korespondenci lwowscy, że sprawa naturalnie ulegnie rewizyi, a wyrok będzie obalony.

Oby tylko!

Dla nas jest w tem pociecha ta jedna, że wszyscy ci sędziowie, co tak niepochlebną odegrali rolę — są Rusinami.

Wiadomo jak często powtarzają się skargi na niemieckich właścicieli dóbr, że źle obchodzą się z robotnikami.

Opisy mieszkań, w jakich więżą nieraz Prusacy tych naszych biedaków, przechodzą często wszelkie wyobrażenie. W **„Märkische Volks-Zeitung“** znajdujemy poniższy opis legowiska, które przeznaczono robotnikom polskim za mieszkanie w Lanke, pod Berlinem:

„Gdy w niedzielę, 10 czerwca r. b., w wycieczce latowej na wieś przybyliśmy do Lanke, przystąpili do nas polscy robotnicy, prosząc mnie i...., abyśmy zobaczyli ich mieszkanie. Ze wstrętem i zgrozą oglądaliśmy je. Długie schody prowadziły do głębokiego sklepu bez światła i powietrza, ponieważ tylko dwa maleńkie otwory były w suficie. Tych okienek zapewne nigdy nie otwierano, jak to można było poznać z tego, że dzieci obrały je sobie za cel pocisków kamieniami, a deszcz miałby przez nie bezpośredni przystęp do sklepu. Na ścianach sklepu czołgają się ślimaki, co jest znakiem, jaka tam jest wilgoć. Ale co najgorsza: mężczyźni i niewiasty śpią w jednym lokalu. O posłaniach już nie będę mówił; są to prawdziwe gniazda, które każdy sam może sobie przedstawić. Gdzieś w tylnym kącie leżała jakaś chora osoba, ale dla braku światła nie można było rozpoznać, czy to mężczyzna lub kobieta. W tem straszliwie dusznem i zaraźliwem powietrzu ma wyzdrowieć chory człowiek! Nam w tym krótkim czasie, gdy bawiliśmy w tym lokalu, tak źle się zrobiło, że jak najprędzej musieliśmy wychodzić, aby nie popaść w mdłości.“

Dla objaśnienia dodamy, że stosunki takie panują w *domenach królewskich.* Lanke jest domeną. A może takie obchodzenie się, to jeden ze sposobów „przyspieszonej germanizacyi“ w celu tem szybszego pozbycia się ludzi polskich — — na tamten świat.

Zarząd domeny Lanke, w której skandaliczne takie rzeczy się dzieją nie uznał dotychczas za stosowne wytłomaczyć się przed ogółem ze zrobionych zarzutów; ale gdyby robotnicy polscy, ratując poprostu swe zdrowie i życie ze szpon podobnych pracodawców, chcieli uciec potajemnie, wtedy by hurmem żandarmi i policyanci łapali zbiegów po okolicy. Ale tam, gdzie obowiązkiem takiego żandarma byłoby przecie nos wścibić do takiej nory — o, tam tych panów nigdy nie ma.

Dnia 21go czerwca odbyła się rzewna uroczystość. W Iwanowicach, w Król. Polskiem, jako w miejscu urodzenia ks. Augustyna Kordeckiego, obrońcy Częstochowy, odsłonięta została w miejscowym kościele tablica pamiątkowa.

O tym obchodzie pisze **„Gazeta Polska:“**

W nabożeństwie, które poprzedziło ten akt uroczysty, odprawionem przez miejscowego proboszcza ks. Motylewskiego, brała udział straż ogniowa iwanowicka, która w pełnym komplecie przybyła do kościoła, orkiestra zaś tejże straży wykonała odpowiednie utwory muzyczne. Gdy zasłona z tablicy spadła, ks. Motylewski wygłosił piękną mowę, w której skreślił czyny i załugi ks. Augustyna Kordeckiego, syna ubogich mieszczan iwanowickich a ostatnio przeora Paulinów na Jasnej Górze,

„Na tablicy umieszczony został napis następujący:

„Pamiątka tymczasowa, poświęcona w r. 1900 ks. Augustynowi Kordeckiemu, sławnemu przeorowi OO. Paulinów, dzielnemu obrońcy Częstochowy od najazdu Szwedów, chlubie narodu polskiego, a w szczególności parafii Iwanowickiej, w której się urodził w Iwanowicach dnia 16 listopada 1603 roku, zmarłemu w Wieruszowie dnia 20-go marca 1673 r., pochowanemu w grobach klasztornych na Jasnej Górze. Z prośbą o Zdrowaś Marya za Jego duszę“.

Pamięć bohatera żyć będzie na wieki.

*B. M.*



# Z chwili.

Proces o zdradę stanu, jaki toczył się w Lipsku przeciwko p. Witoldowi Leitgebrowi i dwom jego współoskarżonym, nie wykazał nic takiego, coby mogło zaniepokoić opinią niemiecką. Mimo to prasa hakatystyczna wyzyskuje go w sposób wprost niegodziwy. W braku innych argumentów czepia się faktu, że bądź jak bądź istnieje w Rapperswylu pewien polski skarb narodowy, którego celem jest „wspieranie usiłowań, zamierzających do wskrzeszenia Polski niezależnej, do oderwania części dawnej Polski od trzech mocarstw zaborczych.“ To wystarcza — piszą — aby wykazać, że Polacy jeszcze się nie pozbyli odnośnych nadziei, i że zawsze jeszcze są niebezpieczni dla Rzeszy niemieckiej. Koniecznie tedy trzeba ich srożej wziąść w kluby i odebrać im resztę praw, jaką jeszcze posiadają.

Zresztą nie braknie też głosów niemieckich, które starają się wykazać, że proces p. Leitgebra jest tylko wypadkiem wyjątkowym, nie mającym nic wspólnego z usposobieniem i dążnościami obecnego pokolenia ludności polskiej.

Wiadomo, z jaką wrzawą prasa hakatystyczna uderzyła na alarm, gdy się rozeszła wiadomość o aresztowaniu trzech oskarżonych. Przypuszczano, że policyi powiedzie się wykryć groźny jaki i szeroko rozgałęziony spisek rewolucyjny wśród Polaków, zagrażający w najwyższym stopniu Rzeszy niemieckiej i państwu pruskiemu, i że uzyska się w ten sposób nową ostrą broń przeciwko Polakom i nowy powód prawny do żądania zupełnego ich wytępienia. Z radością rozpisywano się o pełnych workach rewolucyjnych pism polskich, znalezionych rzekomo w Ostrowie, o szerokich stosunkach p. Leitgebra z wszystkiemi trzema zaborami i t. d. Tymczasem w miarę postępowania śledztwa głosy te milkły, a cała sprawa skończyła się na aresztowaniu trzech osób. Jeżeli zaś mimo to jeszcze spodziewano się jakiego „tłustego kąska“ antypolskiego, to nadzieje te rozwiać musiał do reszty proces lipski. Wszystko przemawia za tem. Główną winą p. Leitgebra było wydanie i rozszerzanie broszury o Rapperswylu i o rzekomym skarbie narodowym tamże.

Z rozpraw sądowych wykazało się, że nie może być mowy o jakimś spisku, ani nawet o zorganizowanem zbieraniu składek na ów rzekomy skarb narodowy.

Najbardziej obciążały p. L. oprócz broszurki „Rapperswyl“ jego dawniejsze mowy, wypowiedziane z młodzieńczym zapałem przy rozmaitych sposobnościach.

Pan Leitgeber zaprzeczył stanowczo, jakoby miał na celu zdradę stanu.

Nadprokurator Rzeszy Olhausen uznał w przemowie swej Leitgebra i Melerowicza winnymi, natomiast winę Kolendy za nieudowodnioną. Następnie stawił wniosek, aby Leitgebra skazano na 2 lata fortecy z policzeniem trzech miesięcy więzienia śledczego, Melerowicza zaś z przyznaniem okoliczności łagodzących i z policzeniem trzech miesięcy w śledztwie na 9 miesięcy fortecy. Po przemówieniu obrońców zapadł już znany czytelnikom wyrok.

Panów Melerowicza i Kolendę wypuszczono natychmiast z więzienia, a p. Leitgebra odwieziono do twierdzy w Magdeburgu.

Obrońca p. Leitgebra stawił wniosek, aby go wypuszczono na pewien czas na wolność, żeby mógł uregulować swe interesa domowe, z których nagle został wyrwany. Nadprokurator Rzeszy był temu przeciwny, a przewodniczący trybunału zwrócił obrońcy uwagę, że to nie należy do kompetencyi trybunału i pozostawia mu do woli stawienie takiego wniosku u odpowiedniej instancyi.

*W.*



# Tadeusz Kościuszko.

(Ciąg dalszy.)

„Wiedeń, 10-go czerwca 1814.

N. Panie! Książe Czartoryski wyłuszczył mi wszystkie dobrodziejstwa, które W. Ces. i Król. Mość przygotowujesz dla narodu polskiego. Wyrazy nie mogą oddać uczuć mojej wdzięczności i podziwu. Jeden niepokój zamąca jeszcze moję duszę i moję radość. Urodziłem się Litwinem i niewiele lat pozostaje mi do życia; lecz oto zasłona przyszłości zakrywa jeszcze losy mojej ziemi rodzinnej i tylu innych prowincyi mojej Ojczyzny. Nie zapominam ja wielkodusznych przyrzeczeń, które mi, N. Panie, pod tym względem raczyłeś określić jak również i niektórym moim rodakom. — Serce moje nie pozwoli mi nigdy wątpić w skutek tych słów uroczystych — (paroles sacrées); — lecz dusza moja strwożona tak długiemi nieszczęściami, potrzebuje nowego zapewnienia. Słuchając tylko popędu moich uczuć, przybyłem poświęcić resztę mojego istnienia na służbę Twoją, N. Panie. Zechciej wszelako być mi arbitrem w tej stanowczej dla mojego sumienia okoliczności i racz jednem życzliwem słowem orzec, czy zatwierdzasz moje postanowienie. Słowo to spełni jedyne pragnienie, które jeszcze żywię, pragnienie, żeby zstąpić do grobu z pocieszającą pewnością, że wszyscy Twoi polscy poddani będą powołani do błogosławienia Twoich dobrodziejstw; wyznaję, że ta pewność wzmogłaby nieskończenie moje usiłowania i energię mojej gorliwości. Nie odważyłbym się nigdy, N. Panie, nalegać na wykonanie Twoich wielkich projektów, zachowam święcie ich cele dla mojego własnego sumienia i tylko na wyraźne upoważnienie zrobiłbym użytek z tego świętego (sacré) depozytu. Będę tutaj oczekiwać odpowiedzi Twojej na moją pokorną prośbę: jest to ostatnia, jaką ośmielam się złożyć u stóp Twoich z uczuciem niezłomnej ufności, której równa się tylko Twoja wielkoduszność i nieporównana dobroć.“

Jakież bolesne zwątpienie, nieufność, jakąż ciężką boleść i obawy słychać w tem wołaniu starca, które on ubiera w słowa najdelikatniejsze, niemniej przeto gorzkie. Car nie odpowiedział. Kościuszko pod d. 13 czerwca 1814 wypowiedział ostatnie słowo w liście do księcia Adama Czartoryskiego. Uczynił to znowu w sposób oszczędzający cara, żeby zabiegom rodaków nie zaszkodzić. Oto dokument prawdziwie tragiczny:

„Kochany Książe. Cenię sobie wielce przyjaźń Twoję; Twój sposób myślenia zgodny jest z moim; jesteś niewątpliwie przekonanym, że mojem najpierwszem pragnieniem jest służyć skutecznie Ojczyźnie. Odmowa ze strony cesarza odpowiedzi na mój list (załączony tu w odpisie) odbiera mi możność osiągnięcia tego celu. Nie chcę działać bez gwarancyi dla mojego kraju, ani też łudzić się nadzieją. Położyłem na jednę szalę interesa kraju i cesarza; nie mogę ich rozdzielić. Nie mogąc uczynić nic więcej, uczyniłem ze siebie ofiarę dla Ojczyzny, lecz nie dlatego, żeby ją widzieć skurczoną do tego małego terytoryum, które tak emfatycznie przystrojono nazwą Królestwa Polskiego. Należy się od nas wdzięczność cesarzowi, że wskrzesił imię polskie, wszelako samo imię nie czyni narodu. Obszar i liczba mieszkań-

ców, toż znaczą coś przecie. Nie wiem, na czemby oprzeć, prócz na naszych życzeniach, gwarancyę, jaką dawał cesarz mnie i innym rodakom, że granice Polski zostaną posunięte do Dźwiny i Dniestru. Powstałaby przez to pewna proporcya siły i liczby, któraby się przyczyniła do utrzymania między nami a Rosyą — poważania wzajemnego i stałej przyjaźni. Mając konstytucyę swobodną i oddzielną, jak tego oczekiwali, Polacy czuliby się szczęśliwymi będąc razem z Rosyanami pod berłem wielkiego monarchy. Ale widzę ja od początku zupełnie odmienną postać rzeczy; Rosyanie zajmują, nas wypierając, najpierwsze miejsca w rządzie. Nie może to u Polaków wzbudzić zaufania; przewiduję nie bez obawy, że z czasem imię polskie popadnie w pogardę i będą nas Rosyanie jak poddanych traktować; a w istocie, ludność obcięta, jakżeżby oprzeć się zdołała ich przewadze. Czyliż możemy zapomnieć o braciach naszych zostawionych pod berłem Rosyi? Cierpią nasze serca, nie widząc ich połączonemi z nami; a mamy przecież jako gwarancyę połączenia uroczyste słowo samego cesarza! W ten sposób miała się zebrać ludność 15 do 16 milionów głów, tworząca Królestwo Polskie, nakształt Królestwa Węgier, mające konstytucyę i swoje odrębne ustawy, pod tem samem berłem, i należące do cesarstwa rosyjskiego. Muszę oddzielić szlachetne i ludzkie intencye cesarza od polityki jego gabinetu. Zachowam do śmierci słuszną wdzięczność dla monarchy za wskrzeszenie imienia polskiego, lubo w granicach ciasnych i skurczonych. Niechaj Opatrzność, kochany Książe, Tobą kieruje; co do mnie, nie mogąc więcej służyć użytecznie Ojczyźnie, usuwam się do Szwajcaryi. Ty wiesz, Książe, czy ja współdziałałem, o ile tylko mogłem, dla pospolitego dobra."

List ten, to niejako polityczny testament Kościuszki. Przewidział on w nim najdokładniej całą przyszłość i określił ją wyraźnie. Całe dalsze dzieje porozbiorowe z tego listu wyczytać można.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



## Arcybiskupi Gnieźnieńscy i Prymasi.

(Ciąg dalszy.)

### 58. JAN X WĘŻYK,

herbu Wąż, syn Hieronima i matki z Zaleskich. Urodził się w r. 1575 w ubogim domu, wyprawiony do Rzymu, uczył się tam teologii i medecyny i nabył spory zasób wiadomości. Wróciwszy do Polski, dostał się na dwór Tarnowskiego, który był podówczas Biskupem kujawskim. Został u niego kanclerzem i niebawem kanonikiem krakowskim. W r. 1619 widzimy go już Biskupem przemyślskim a w r. 1624 został Biskupem poznańskim. Na arcybiskupstwo gnieźnieńskie wyniesiony w r. 1626, objął rządy archidyecezyi 21 marca 1627 r. głównie za przyczynieniem się królowej Konstancyi, której łaski umiał sobie pozyskać. Umarł w Łowiczu 27 maja w r. 1638 i tam pochowany.



*58. Jan X Wężyk.*

Był to bardzo zacny kapłan i znakomity kraju obywatel, nie opuścił ani jednego sejmu. W czasie głodu w Polsce w r. 1629 był prawdziwą Opatrznością ludu. Rozdał wówczas cały swój ruchomy majątek. Na polu elekcyjnem ogłosił królem Władysława IV. W roku 1637 dawał ślub w Warszawie i koronował Cecylię Renatę, żonę Władysława IV. Na pochwałę jego wyszło w Krakowie w roku 1638 dzieło pod tytułem: „Wąż Jaśnie Oświeconego Jana Wężyka, Arcybiskupa gnieźnieńskiego."

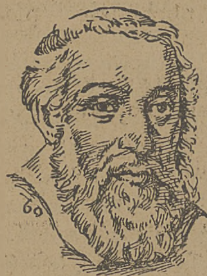


### 59 JAN XI. LIPSKI,

herbu Łada, syn Wawrzyńca sędziego ziemskiego rawskiego i Anny z Kołacina Plichcianki. Wzięty na wychowanie przez stryja Franciszka Lipskiego, kanclerza przy Prymasie Uchańskim, kształcił się u OO. Jezuitów w Kaliszu, poczem na dalsze studya wysłanym był do Włoch. Wróciwszy do Polski, przez kanclerza Krzyckiego wezwany do dworu, był najpierw sekretarzem królewskim, potem kanonikiem łęczyckim, proboszczem mirakowskim, kanonikiem gnieźnieńskim i kanonikiem płockim. W r. 1627 kanonik krakowski, został referendarzem wielkim koronnym po Henryku Firleju w r. 1632. Wielki przyjaciel całej królewskiej rodziny, napisał panegiryk Zygmuntowi III i królowej Konstancyi. W r. 1636 został Biskupem chełmińskim, a 20 marca 1639 objął arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Umarł w Łyszkowicach r. 1641, pochowany w Łowiczu, gdzie ma nagrobek. Ostatnie chwile jego opisał ks. Piotr Skibicki, dziekan kruświcki i kanonik kujawski.

### 60. MACIEJ II ŁUBIEŃSKI,

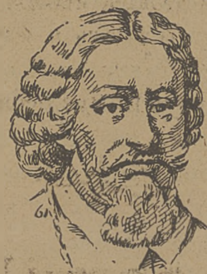
herbu Pomian, najstarszy z dziesięciorga rodzeństwa, był synem Swiętosława z Łubny i Barbary z Zapolic. Urodził się w Łubny w Sieradzkiem r. 1572. Pierwotnem jego wychowaniem zajmował się Albert Zajączkowski, opat wągrowiecki i oddał go najpierw do szkoły w Sieradzu, a następnie do kolegium OO. Jezuitów w Poznaniu. Biskup Pstrokoński posłał go na swój koszt do Włoch i Niemiec. Po powrocie do kraju był sekretarzem u biskupa Pstrokońskiego, który był jego wujem, a następnie został kanonikiem poznańskim, potem sekretarzem króla Zygmunta III. Z Biskupem Pstro-



*60. Maciej II Łubieński.*

końskim był w bitwie pod Guzowem obok brata Stanisława. W r. 1620 został Biskupem chełmińskim, w sześć lat później r. 1626 Biskupem poznańskim, a w dniu 19 października 1641 objął archidyecezyą gnieźnieńską. Umarł w Łowiczu 28 maja r. 1652, pochowany w Gnieźnie w kaplicy swojej fundacyi.

Był to bardzo gorliwy pasterz. Papież Urban VIII mawiał o nim: „W Polsce wielu pasterzy, ale jeden Maciej Biskup." (In Polonia multi sunt praelati, solus Mathias Episcopus). Dnia 14 lipca r. 1646 koronował Maryę Ludwikę w Krakowie. Życie jego opisał ks. Floryan Bujdecki, krzyżak z Miechowa.



### 61. ANDRZEJ II LESZCZYŃSKI,

herbu Wieniawa, syn Wacława późniejszego kanclerza wielkiego koronnego i jenerała wielkopolskiego, oraz Anny Rozrażewskiej, kasztelanki poznańskiej, córki pana na Krotoszynie. Nauki pobierał u OO. Jezuitów w Kaliszu, później za granicę jeździł z Albertem Kadzidłowskim. Odebrawszy niższe święcenia, został w roku 1624 kanonikiem krakowskim, był później proboszczem łęczyckim i sekretarzem królewskim pod koniec panowania Zygmunta III. W r. 1640 został Biskupem kamienieckim, następnie kanclerzem królowej Cecylii Renaty, a po śmierci Macieja Łubieńskiego r. 1652 Prymasem i Arcybiskupem gnieźnieńskim. W czasie najazdu na kraj Szwedów schronił się Leszczyński na Szląsk do Głogowy, później do Nissy. W czerwcu 1656 powrócił wraz z Maryą Ludwiką z Głogowy do Polski. Zamki jego i pałace Szwedzi zrujnowali do szczętu, tak iż przez całe dwa lata żadnych dochodów nie miał. Umarł w r. 1658 w Skierniewicach, pochowany w Łowiczu, gdzie ma pomnik.



### 62. WACŁAW LESZCZYŃSKI,

brat stryjeczny swego poprzednika, był synem

głowy dysydentów w Polsce, Andrzeja na Lesznie Leszczyńskiego, wojewody brzesko-kujawskiego i matki Opalińskiej, bardzo pobożnej niewiasty. Kształcony u OO. Jezuitów w Poznaniu, wysłanym był potem za granicę, a wróciwszy do kraju, został sekretarzem królewskim. Będąc jeszcze klerykiem otrzymał w r. 1633 kanonią krakowską. Później został referendarzem wielkim koronnym, a w r. 1644 Biskupem warmińskim. Jeździł razem z Opalińskim, wojewodą poznańskim, po Maryą Ludwikę, żonę Władysława IV, do Francyi. W r. 1659 został Prymasem i Arcybiskupem gnieźnieńskim, umarł 1 kwietnia r. 1666 w Łyszkowicach, pochowany w Łowiczu, gdzie ma pomnik.

Był to mąż pełen pobożności. Chciał przenieść zwłoki błogosławionego Bogumiła do Uniejowa i kazał robić grób marmurowy dla nich w Gdańsku, ale mu śmierć w tem przeszkodziła. Podniósł świetność kollegiaty łowickiej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



# Li-Hung-Czang.

Zaburzenia w Chinach zajmują obecnie cały nieomal świat. Wybuchły one z elementarną prawdziwie siłą, a doniosłości ich przewidzieć jeszcze nie można. Ostatni mianowicie zwrot, powołanie Li-Hung-Czanga do Pekinu, stał się przedmiotem najgorliwszych komentarzy, i oczy wszystkich ucywilizowanych ludzi zwróciły się znowu na męża, który dzięki swym dyplomatycznym talentom potrafił nieraz już rząd chiński z niebezpiecznego wybawić położenia.

Li-Hung-Czang, mający 74 lata, jest rzeczywiście jedynym chińskim dyplomatą, którego zdolności dawają gwarancyą, że przesilenie w Chinach załatwi się bez dalszych komplikacyi i w myśl żądań mocarstw europejskich. Życie i karyera Li-Hung-Czanga jest niejako jednym rozdziałem z baśni o szczęściu ludzkiem.

Będąc synem biednego drwala ze wsi Weilung, nazwiskiem Czang, stracił Li-Hung-Czang ojca w bardzo młodym wieku. Matka jego wyszła po raz drugi za mąż, za chińskiego literata Li, który małemu Hung-Czangowi dał staranne wychowanie i nazwisko swoje Li. W dwudziestym roku życia złożył młodzieniec świetne egzamina i wstąpił w służbę państwową. Chińskie przysłowie mówi: „wysokość wieży poznać po jej cieniu, wielkość człowieka po liczbie jego nieprzyjaciół“, sądząc zaś po liczbie wrogów Li-Hung-Czanga, był syn biednego drwala najznakomitszym człowiekiem w Azyi, bo cień jego pada absolutnie na wszystko, co zaszło w Chinach w ostatnich trzydziestu latach. Te Chiny, które Europa zna, są dziełem Li-Hung-Czanga. Niedługo po rozpoczęciu swej karyery politycznej potrafił on zażegnać zaburzenia w kraju, bardzo do obecnych podobne, wówczas bowiem wybuchło powstanie t. zw. Taiping, i ogarnęło kilkanaście prowincyi. Generał Tseng-Kno-Fang, ojciec znanego w Europie dyplomaty, markiza Tseng, miał polecenie przytłumienia powstania, a Li-Hung-Czang, będący naonczas jego sekretarzem, okazał w tej sprawie nadzwyczajną rozwagę i energią i przyczynił się wielce do uśmierzenia burzy rewolucyjnej. W r. 1861 mianowano go gubernatorem prowincyi Kwangsu, gdzie powstanie wrzało jeszcze w całej pełni, i tutaj zawarł Li-Hung-Czang po raz pierwszy bliższe stosunki z cudzoziemcami,



*Li-Hung-Czang.*

początkowo jedynie w celu zabezpieczenia ich przed napadami powstańców. Gdy powstańcy zajęli miasto Suchan, rezydencyą prowincyi Kwangsu, przeniósł Li-Hung-Czang swe mieszkanie do Shangai i ztamtąd zwalczał ich z takiem powodzeniem, że wkrótce przytłumił całą rewolucyą. Teraz powołał go generał Tseng do siebie, aby korzystać z jego doświadczeń, odniesionych przy oblężeniu Nangingu, stolicy powstańców. I Li-Hung-Czang zdobył Nanking, rozproszył powstańców i z pomocą generała angielskiego Gordona zaprowadził w całych Chinach spokój i porządek. Za te zasługi wynagrodzono go w r. 1866 tytułem i stanowiskiem wice-króla prowincyi Kwangsu i Kwangsi.

Kilka lat później, w r. 1870 zamordowano w Tientsin trzech misyonarzy francuzkich, a mocarstwa europejskie zamierzały wówczas ukarać Chiny bardzo dotkliwie za tę zbrodnią. Chcąc odwrócić groźne niebezpieczeństwo, powołano Li-Hung-Czanga do Pekinu i polecono mu ułagodzenie tej sprawy, co się też wytrawnemu dyplomacie znakomicie powiodło.

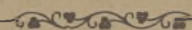
Jako jedyny mąż stanu, który zrozumiał położenie Chin, potrafił on pogodzić rząd chiński z rządami zagranicznemi, tak, że i nawet narodowe partye uznały go teraz za swego obrońcę i zbawcę, i pomimo, że chińscy cenzorzy dokładali wszelkich starań, aby go zrzucić z wysokiego stanowiska, udało mu się pozyskać łaski cesarzowej-wdowy.

Gdy w r. 1891 wybuchły w Chinach nowe zaburzenia przeciwko misyonarzom i powstanie w Mandżuryi, był Li-Hung-Czang znowu tym, który powstanie przytłumił i mocarstwa europejskie uspokoił.

Umiejąc ocenić cywilizacyą europejską i potęgę nauk i wynalazków, starał się Li-Hung-Czang o ile możności rozkrzewić to wszystko w Chinach, i tak jest jego dziełem: zaprowadzenie telegrafu, urządzenie floty, towarzystwo okrętowe „China Merchants Steam Navigation Company, i t. p. Jego lekarzem domowym jest misyonarz, i nauczyciele obydwóch synów są także misyonarzami.

Ale doznał on również zmienności szczęścia. Wojna japońsko-chińska zachwiała mocno jego stanowisko, a chociaż rząd w Pekinie wysłał go do Europy, to po powrocie jednak, trzymano go zdaleka od dworu i przed dwoma laty, w skutek intryg cenzorów, wypędzono go całkiem z Pekinu.

Teraz wraca Li-Hung-Czang do Pekinu, aby swemi wielkiemi zdolnościami raz jeszcze usłużyć ojczyźnie, której tak wielkie grożą niebezpieczeństwa. I czy i tym razem dopisze mu szczęście — przyszłość to pokaże! *M. P.*



# Wspomnienia lat dziecinnych.

Wicher huczy, hula w borze
Drzemie w śnieżnym świat welonie —
W modrzewiowym starym dworze
Na kominku ogień płonie.
Przy kominku dziadek siwy
Rad, że wspomni czasy dawne,
Opowiada wnukom dziwy,
Swej przeszłości czyny sławne.
Ogień trzaska na kominie,
Dziadek wsparł na dłoni głowę,
Z ust mu potok słów wciąż płynie,
Opowieści coraz nowe.
Wszystkie baśnie starodawne
Wydobywa z swej pamięci,
Przypomina czyny sławne —
I łza w oku mu się kręci.
A wnuczęta rzędem sobie
Cicho stoją w krąg — ciekawi
Nasłuchując — w nocnej dobie —
Co za dziwy dziadek prawi.
Chwilka idzie po za chwilką,
Łza dziadkowi z oczu płynie,
Czasem mu gawędę tylko
Przerwie ognia trzask w kominie.
Ogień trzaska, dziatwa słucha....
Dziadek z smutku się otrząsa —
W sercu jego znów otucha,
Więc pokręca dumnie wąsa.
Wspomniał czasy dobrze znane —
Wiek młodości, wiek ów złoty,
Uniesienia młodociane,
Młodociane figle, psoty.
Wicher wciąż za oknem biada...
Dziatwa słucha, stojąc w koło,
Dziadek dalej opowiada,
Lecz bez łzy już, a wesoło!

Wiosko moja, wichrze, lesie
I ty stary ojców dworze,
Chociaż do was serce rwie się,
Oko widzieć was nie może!
Przeminęły moje lata,
Przepłynęła młodość rzeką
I — samotny pośród świata,
Jam dziś od was tak daleko!
Czy mi kiedy będzie dano
Wrócić do was choć przed zgonem —
I co wieczór — i co rano
Pacierz mówić pod jesionem.
Pod jesionem, lipą starą
Modlić się do Stwórcy świata,
Z tą pokorą, z taką wiarą,
Jak w dziecięce, zbiegłe lata!
Wiosko moja, wichrze, lesie,
Modrzewiowy ojców dworze —
Chociaż do was serce rwie się,
Oko widzieć was nie może!

*Tadeusz Kończyc.*



## Muzaffer-ed-Din.

Muzaffer-ed-Din, szach perski, który obecnie zwiedza Europę, urodził się 25go marca 1853, a 1 maja 1896 odziedziczył tron perski po swoim ojcu, szachu Nassar-ed-Dinie, zamordowanym przez pewnego fanatyka. Więcej jak wzrostu średniego, Muzaffer-ed-Din jest ciemny brunet, z czarnemi, głęboko osadzonemi oczyma, nie nosi brody, tylko duże, czarne, jak węgiel wąsy. Wszyscy w Persyi po wstąpieniu jego na tron, myśleli, że panowanie nowego władcy Iranu będzie despotyczne, ale się omylili: Muzaffer-ed-Din nie jest człowiekiem surowym, ani okrutnym, — przeciwnie bardzo czułym i dobroczynnym a przedewszystkiem gorliwym krzewicielem oświaty.

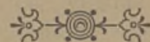


*Muzaffer-ed-Din.*

Warszawa miała najpierwsza z miast europejskich zaszczyt być oświeconą blaskiem, „Syna słońca“ — jak poetycznie nazywają szacha w Persyi, a przyjmowała go z wielką okazałością. — W Rosyi, która wraz z swą przyjaźnią ofiarowała Persyi i swoje obyczaje i swoją cywilizacyę — Muzaffer-ed-Din nie mógł się jeszcze całkowicie czuć na obcej ziemi. Jednakowoż, najpyszniejsze i najwygodniejsze pałace stolic europejskich, nie zdołają zastąpić sielankowych pałacyków perskich, z swemi pysznemi ogrodami i ukrytemi świątyniami dla kobiet. Trudniej jeszcze „królowi królów“ zastósować się do obyczajów i etykiety tak wymagającej naszych książąt.

Z Warszawy udał się szach, lecz incognito, przez Poznań i Berlin do wód, w Contrexeville, w Francyi, gdzie zamierza przepędzić kilka tygodni. Potem zwiedzi z pewnością wystawę paryzką a wreszcie będzie gościem cesarza niemieckiego, któremu Muzaffer-ed-Din ofiarował dwa przepyszne rumaki — otrzymawszy w zamian dwa drogocenne wazony z portretem cesarza.

Że rumaki perskie przewyższają wartość wazonów niemieckich — zbytecznie chyba dodawać. *D.*



## Kalendarz robót na Lipiec.

Słońce pali teraz gorącemi promieniami kwiaty, drzewa i rośliny, jeżeli więc panuje ciągła susza, trzeba wszystko o ile możności najczęściej podlewać. *Na polu* dojrzewa najpierw rzepik, potem żyto i jęczmień. Po zwiezieniu żyta i jęczmienia nie zostawiać rżyska za długo w spokoju, można bowiem jeszcze zorać go prędko i obsiać taterką, brukwią, seradelą, prosem itp. Len i konopie należy wypleć starannie, rośliny okopowe obkopać, kartofle i kukurydza powinny być obkopane już po raz drugi.

*Konie robocze i woły* nie nadwyrężać w dni bardzo gorące i starać się o dostateczną wentylacyą w stajniach, oborach i. t. d. Zwiędła, w upale koszona zielenina jest niestety często jedynem pożywieniem zwierząt w ciemnych i dusznych stajniach i oborach, co naturalnie wcale korzystnie na zdrowie zwierząt nie wpływa. *Skopy* trzeba teraz strzydz. W wielu miejscach rozpoczyna się



**Pałac szacha perskiego w Teheranie.**

obecnie tuczenie *świń*, mianowicie w mniejszych gospodarstwach, bo powolne tuczenie daje jędrne mięso i dobrą słoninę. Pamiętać przytem należy o suchych i czystych chlewach, świnie, tak, jak wszystkie inne zwierzęta lubią czystość i niesłusznie mówią ludzie, że świnia jest przedstawicielką brudu i nieczystości. *Źrebięta* 4—7 miesięczne chorują w tym miesiącu często na robaki, a choroba ta bywa nieraz bardzo niebezpieczną, dawać im więc środki na womity, pomiędzy któremi najlepszy jest „brechweinstein", rozpuszczony w ciepłej wodzie. Lekarstwo to dawać przez 2 dni 3 razy dziennie. Im młodsze źrebięta, tem mniejszą dozę dawać trzeba, robaki zaś, które odchodzą, palić natychmiast. Pożywienie źrebiąt w czasie tej choroby musi być dobre, aby podtrzymywać siły — najlepsze więc dobre siano, wyborny owies, marchew i mleko krowie z małym dodatkiem soli kuchennej.

*Drób. Kurom* sypać obficie ziarna, aby jak najdłużej znosiły jaja, i stawiać często świeżą nie zbyt zimną wodę. Kurniki powinny być starannie przewietrzane, i oczyszczone. Kurczęta, przeznaczone na zabicie, paść dobrze. Młode *indyki* wypędzać przy suchem powietrzu na trawę.

*Ogród. Warzywo.* W tym miesiącu znajduje się w ogrodzie największa obfitość warzywa, ale pracy też jest dużo. Przedewszystkiem trzeba, jeżeli sucho, podlewać pilnie warzywa, i pleć, obkopywać i przerywać na ostatku sadzone lub zasiane flance. Kto nie tępi zielska, ten sobie wkrótce rady z niem nie da, a jeżeli zielsko okwitnie i nasienie jego dojrzeje, to nigdy już nie można do szczętu wykorzenić go z roli. Opróżnione zagony, jeżeli potrzeba, namierzwić, przekopać i zaflancować rychłą marchwią, sałatą, redyskami, rzodkwią i endiwią. W końcu miesiąca siać jesienny szpinak i rzepę. Zielony groszek jest teraz najlepszy, ale zrywać trzeba ostrożnie strączki, aby nie uszkodzić łodyg. Pierwszych strączków nie zrywać wcale, zasuszyć je na łodydze i użyć w następnym roku na nasienie, są to bowiem najsłodsze owoce i nadawają się najlepiej na konserwy zimowe. Tak samo postępować z szablakiem. Pierwsze strączki zostawić, późniejsze obrywać jak najwięcej, bo im więcej ich się zbiera, tem lepiej następne rosną. Flance *truskawek*, po obraniu owocu, oczyścić starannie z wszystkich zbytecznych pędów i łodyg, a najsilniejszych użyć na założenie nowych zagonów.

*Ogród owocowy i park.* Głównem zadaniem ogrodnika w tym miesiącu jest utrzymanie porządku w ogrodzie i zbieranie rychłych owoców. Opadłe owoce zbierać codziennie i albo niszczyć je, albo gotowane dawać świniom, z lepszych i mniej robaczywych gotować galarety. Pasy smołowe na drzewach odświeżać, obciążone owocem gałęzie podpierać i pędy drzew szpalerowych przywiązywać. Z okulizowaniem drzew można też już teraz rozpocząć.

*Wino* kwitnie w początku Lipca, trzeba więc przejrzeć szczepy i co potrzebne albo odciąć, albo przywiązać. Okwitłe żywopłoty przycinać.

*Kwiaty.* I na kląmbach kwiatowych jest najważniejszą pracą pelenie, ograbianie itd. Wysokie, słabe łodygi przywiązywać do drążków, cebule z ziemi wyjmować, suszyć i przechowywać w miejscu suchem, chłodnem i cienistem. Kwiaty doniczkowe przesadzać, n. p. kamelie, azalie itp. Okwitłe róże obcinać razem z dwoma lub trzema listkami, aby znowu nowe kwiaty wyrosły, tylko róż herbacianych nie trzeba ucinać. Jednym z najładniejszych kwiatków są obecnie bratki (macoszki). Trzy razy należy je siać, pierwszy raz na końcu Sierpnia na kwiaty wiosenne, drugi raz w Kwietniu na latowe, trzeci raz w Lipcu na jesienne. Po okwitnieniu bratków flancować astry, które można zawsze i wszędzie przesadzać bez uszkodzenia kwiatów.

*W, S.*

# Dział kobiecy.

## *Arystokratki chińskie.*



Życie arystokratki chińskiej nie wiele się różni od życia pieniężnej arystokratki amerykańskiej. Poseł chiński w Waszyngtonie, Wu-Ting Fang opowiadał pewnemu amerykańskiemu żurnaliście bliższe szczegóły, tyczące wysoko urodzonych dam chińskich, i tak czuje się Chinka zupełnie zadowoloną ze swego losu. Zajęcia jej i zabawy są nieomal takie same, jak zajęcia i zabawy Amerykanek, z tą tylko różnicą, że Chinka nie ma tej swobody w obcowaniu z mężczyznami, jak Amerykanka. Ale nie pragnie ona tego wcale. Nie będąc tak pilnie strzeżoną jak Turczynka, przyjmuje zaufanych przyjaciół męża, rozmawia z nimi, i mąż bynajmniej jej tego nie zabrania. Znajomi mężczyźni mogą ją śmiało odwiedzać. Damy chińskie palą z upodobaniem fajkę, wygląda to bardzo dziwnie, ale są to fajki wodne, i palona tabaka staje się wskutek tego bardzo słabą.

Rozrywki Chinek są nadzwyczaj liczne i rozmaite, jedną z najulubieńszych, której nieraz całe godziny poświęcają, jest pewien rodzaj gry w karty. Tak samo grywają chętnie w szachy i domino, a jeżeli nie mają innego zajęcia czytają powieści. Chinki są stosunkowo dosyć wykształcone i czytają pilnie, a ponieważ z bibliotek książek brać im nie wolno, przeto kupują je, przeważnie romanse i dramata, na których w literaturze chińskiej nie zbywa.

Dama chińska ma też liczne obowiązki domowe, i uważa je za bardzo ważne, nie wstydząc się bynajmniej sumiennego ich wypełniania. Prowadzi ona wzorowo gospodarstwo, dozoruje służbę i chociaż sama nie gotuje, to jednak kontroluje ściśle kucharza i wszelkie wydatki, i daje dyspozycye co do zakupna żywności. Na targ nie chodzi naturalnie nigdy, bo to należy do kucharza, ale biada mu, jeżeli wyda za wiele pieniędzy lub kupi rzeczy niedobre. W każdym zamożniejszym domu ma każde dziecko osobną niańkę, ale matka czuwa troskliwie nad wychowaniem dzieci. — Chinka zajmuje się także dużo robótkami ręcznemi, mianowicie haftem, zwykle jednak szycie bielizny i sukien pozostawia służbie, której, ponieważ zasługi w Chinach mniejsze niż w Ameryce, mnóstwo się w domu znajduje.

Chińczycy jadają zwykle trzy razy dziennie, obiad pomiędzy 4 i 5 i około 8 kolacyą, rano zaś śniadanie, składające się z herbaty i ciastek. Każdy posiłek składa się z kilku dań, jeżeli zaś są na obiedzie lub kolacyi obci mężczyźni, wtedy panie jedzą osobno. Gdy gości nie ma, siedzą wszyscy wokoło okrągłego stołu, a zwyczaje Chińczyków i sposób ich jedzenia nie różnią się tak bardzo od europejskich, jak to wogóle ludzie sądzą.

Chinki odwiedzają się nawzajem tak samo, jak panie europejskie. Do teatru chodzą bardzo chętnie i siedzą z mężem albo w loży, albo jeżeli idą same, na galeryi, przeznaczonej wyłącznie dla kobiet.

Pod niektóremi względami stoją Chinki wyżej, niż inne kobiety. Co do wychowania dzieci naprzykład, mają zupełnie równe prawa z mężem, tak samo i w sprawach domowych. Gdy dzieci się żenią lub wychodzą za mąż, odgrywa matka najważniejszą rolę, a teściowa jest u Chińczyków osobą, cieszącą się najwyższym szacunkiem. Jej stanowisko w domu jest najwyższem i szacunek dla starszych bywa dzieciom wpajanym od najpierwszej ich młodości.

W szesnastym roku życia może Chinka wyjść za mąż. Gdy dziewczynka ma dwa lub trzy lata, układają rodzice plany co do jej wyjścia za mąż — w Chinach nie ma dla kobiety innego zawodu jak: być żoną i matką. Zarabiać samodzielnie na życie, o tem nie mają Chinki żadnego wyobrażenia i walkę o byt uważają dla kobiety za coś niezmiernie poniżającego. Jedyne, na co się w ostateczności zdobyć mogą, jest zawód nauczycielki lub towarzyszki.

*Oska.*

# Złote listki.

Na co się przyda ziemię i niebo rozmierzać, jeśli się w własnych sprawach rozmierzyć nie umiesz.

*Józef Szujski.*



CZĘŚĆ DRUGA.

# KRWAWY CHRZEST.

Powieść ze zdarzeń ostatnich w trzech częściach.

Napisał

**J. Dzierzkowski.**

### Partyzanci.

(Ciąg dalszy.)

Na projekt taki niepodobna się było nie zgodzić, niepodobna go nie pochwalić. Odbyła się więc narada w jednej z sal klasztornych, której Rafał Fajski z największą uwagą wysłuchał, a gdy wysłuchał, pomyślał sobie:

— Oh! ileżby to za to było rubli, gdyby się to do Kamieńca donieść udało!

I jednocześnie zaczął oglądać drzwi i okna celi, wpatrywał się w podłogę, w sufit, w ściany.

Drzwi były grube, dębowe, okute, zamknięte potężnie, okno okratowane, ściany zdolne oblężenie wytrzymać, podłoga z cegieł, a pod nią prawdopodobnie piwnica także zamknięta, zamiast sufitu sklepienie, które już wieki wytrzymało i wieki jeszcze miało wytrzymać.

Nadzieja udania się ucieczki odstępować go zaczęła, ale nie wyrzekł się jej od razu. Zwrócił uwagę na piec, zajrzał do niego i zobaczył niebo. Uradował go ten widok niezmiernie. Wyjąwszy parę tylko cegieł można było otwór rozszerzyć, że przezeń szczupła figurka pobożnego człowieka z łatwością się prześliznąć mogła. Wziął się zatem do rozszerzania otworu jak stary praktyk. Inni się chlubią z tego, że w życiu swojem nie z jednego pieca chleb jedli, on — któż wie? — mógłby się może pochlubić, że już nie przez jeden piec uciekał. Rozszerzając otwór nasłuchywał czy nie ma jakiej przeszkody: cisza panowała w klasztorze, nikt mu przeszkadzać nie myślał...

Około północy znajdował się na dachu klasztornym. Spuścił się z niego bardzo zręcznie i pędem pobiegł za zabudowania klasztorne, ażeby jak najprędzej dostać się na pole. W tej chwili dał się słyszeć wystrzał, podwoiło to rączość jego nóg, po wystrzale nastąpił drugi, który jego hyżość tak spotęgował, że mógłby z zającami iść w zawody.

Słyszał, że go goniono, osłaniała go jednakże ciemność nocy. Będąc dosyć daleko od goniących ukrył się w krzaku, zboczywszy cokolwiek na lewo. Pogoń ruszyła w prawo i wkrótce znikła w oddali, a pobożny człowiek z usmoloną cokolwiek twarzą i odzieżą, mógł już spokojnie odbywać dalszą drogę.

Uszedłszy parę mil w bok, dostał w jakiejś wiosce furmanki i nazajutrz przed południem był już w Kamieńcu, w kancelaryi osobistej policmajstra.

Jakiego tam doznał przyjęcia nie wiemy, świadków przy tem żadnych nie było.

Tymczasem pan Bartłomiej Zahajpolski o dobrym zmierzchu nadciągnął z oddziałem do Zaskala.

Gdy Chapka wpadła do saloniku z wiadomością że powstańcy idą, pan Artur, który właśnie siedział przy herbacie z ciocią Gefią, oniemal że z krzesła nie zleciał.

Ale uspokoiła go ciocia Giefia, zapewniając, że choćby to był sam pan Bartłomiej, to przecież i jemu wytłumaczyć można, że pójście pana Artura do powtania byłoby narażeniem majątku rotmistrza na konfiskatę, a gdyby to nie pomogło, to przecież ona, ciocia Giefia, ma jeszcze jeden sposób, który będzie dostatecznym z pewnością.

— Jakiż to sposób? — zapytał tym razem bardziej jakoś zaciekawiony marszałkowicz.

Ciocia Giefia otworzyła usta i chciała opowiadać, ale w tej chwili wpadła do saloniku Olena i zawołała:

— Pani, pani, *uże pryjszły!*

Ciocia Giefia pobiegła na spotkanie gości, a pan Artur pozostał sam.

Przez krótką chwilę siedział spokojnie na krześle, ale gdy z z przedpokoju dobiegł go gruby i donośny głos pana Bartłomieja: „Czy tak, czy śiak panie bratku, nocować tu musimy,“ powstał z krzesła, wyszedł do sąsiedniego pokoju, potem do drugiego i do trzeciego, i nie zatrzymał się aż w buduarze cioci Giefi, w którym, od czasu jej wdowieństwa nie postała i nigdy następnie postać nie miała noga męska.

Co tam zobaczył, tego nigdy potem nie opowiadał nikomu, z dalszego jednak ciągu przekonamy się, że niektóre ujrzane przedmioty niemałem go zdumieniem przejąć musiały.

Tymczasem ciocia Giefia, która ufna w potęgę wspólnej z panem Arturem wymowy, a w ostatnim razie licząca na pewno na wymyślony przez siebie radykalny środek, ani myślała ukrywać przed panem Bartłomiejem swojego gościa, wydawszy polecenia co do rozkwaterowania i ugoszczenia oddziału, samego dowódcę wprowadziła wprost do tego pokoju, w którym pozostawiła pana Artura przy herbacie.

Nie zastając go zdziwiła się, a nie będąc dyplomatką z usposobienia, nie umiała dobrze ukryć swego zdziwienia.

— A gdzież jest.... — rzekła rozpatrując się po pokoju.

Dopiero w tej chwili przyszło jej na myśl, że markiz możeby sobie nie życzył widzieć się z dowódcą.

Ukąsiła się w język, było to przecież już zapóźno.

— Gdzież jest..., kto? — pochwycił pan Bartłomiej.

Poczciwa ciocia zmięszała się.

- Kto gdzie jest?... albo2 ja pytałam o kogo?

— Najwyraźniej pytałaś pani....

— Ależ zdawało się panu...

— Czy tak czy siak panie bratku, — uśmiechnął się Zahajpolski — toż pani sama z dwóch filiżanek herbaty nie piłaś... ktoś tu był.

— A chociażby i był — odparła ciocia Giefia, widząc, że ją filiżanki zdradziły i że dalsze zapieranie się nic nie pomoże — toż przecie nie grzech.

— Właśnie dlatego, że nie grzech — poświadczył pan Bartłomiej – ta osoba wrócić tutaj powinna. Na wojnie, pani dobrodziejko, ostrożność przedewszystkiem. Mógł tu być jakiś czynownik moskiewski, którego pani ukryłaś przez litość lub obawę, a który potem wymknie się, korzystając z protekcyi pani i swoich braci na nas naprowadzi, żeby nas znienacka naszli i jak cielęta porznęli lub powiązali jak barany.

— *Quelle idée!* — obruszyła się ciocia.

— Kielide nie kielide — zawołał nie rozumiejąc po francusku i niecierpiący cudzoziemczyzny pan Bartłomiej — ten sobaka czynownik, jeśli nie chce, żebym go kazał związać i oddać pod sąd wojenny, niech mi się tu natychmiast stawi. Czy tak czy siak, panie bratku, ja go mieć muszę!

— Ależ to nie był żaden czynownik!

— Więc ktobądź był, tembardziej...

Pan Bartłomiej się srożył. Pokazać mu w takiej chwili byłego kamerjunkra nie zdawało się cioci Giefi bezpiecznem. Chciała perswadować, szaraczek ani myślał słuchać perswazyi.

— Nie mam czasu na dyskursa mościa dobrodziejko — powtarzał — proszę go tu sprowadzić, albo zaprowadzić mnie do niego.

— Czekajże pan... może sam przyjdzie... może mu się słabo zrobiło...

— Nie mam czasu czekać... choćby z pod ziemi go wyciągnę.

Ciocia Giefia nie wiedziała już co począć. Ukryła się za ostatnim szańcem obrażonej dumy niewieściej.

— To dobywajże go sobie z pod ziemi, kiedy mi nie wierzysz, że nikogo nie było! — rzekła, odwracając się z gniewem.

Była pewną, że pan Barłomiej da pokój i nalegać przestanie, ale omyliła się. Zbliżył się do okna, otworzył je tak szybko, że się zdawało, iż wszystkie szyby powylatują i tubalnym głosem wrzasnął:

— Hej! wiara!

Kilku ochotników zbliżyło się do okna.

— Otoczyć dom, pilnować i pod żadnym pozorem nie wypuszczać nikogo! — zakomenderował pan Barłomiej.

Potem poszedł do stołu, wziął świecę z lichtarzem i grzecznie, z ruchem podobnym do ukłonu, rzekł do damy.

— A teraz proszę ze mną, jeżeli łaska poszukamy...

Na zbrojną przemoc nie ma rady, ciocia Giefia poddała się i poszła.

Pan Bartłomiej uważnie przechodził pokój za pokojem ze światłem. Patrzył po kątach i za drzwiami, schylał się i rzucał okiem pod kanapy i pod stoły.

— Czy tak czy siak, panie bratku — powtarzał niezrażony niepowodzeniem — w parę się przecież nie rozpłynął.

Tak przeglądając mieszkanie dowódca partyzanckiego oddziału zbliżył się wreszcie do drzwi prowadzących do sypialni cioci Giefi.

Już miał wyciągnąć rękę do klamki, gdy zabiegła mu drogę ciocia Giefia i stając przed drzwiami zawołała:

— Ani kroku dalej;

— A to dlaczego?

— Tam mój pokój... od czasu mego wdowieństwa noga męska nie postała w nim i nie postanie.

— Tfy! do djabła! — roześmiał się z prawdziwie szaraczkową rubasznością pan Bartłomiej — noga męska nie postała... no, to i ja tam wejść nie mogę, bo nie umiem chodzić na głowie.

Odwrócił się odedrzwi i zrobił parę kroków w inną stronę, ciocia Giefia poszła za nim.

Gdy się zbliżyła do niego, zawadjaka zatrzymał się i siląc się na gracyę ujął ją za rękę.

A była to również prawdziwie szaraczkowa gracya. Biedna ciocia Giefia poczuła, że nie mogłaby największem nawet wysileniem, na jakie zdolną była się zdobyć, rączki swojej od niej uwolnić.

— Skoro pani nie chcesz i nie pozwalasz — mówił dalej pan Bartłomiej, stawiając świecę na stole, to naturalnie, że tam nie wejdę. Ale czy siak czy tak, panie bratku, zrobimy swoje.

To mówiąc i trzymając ciocię Giefię ciągle za rękę, zbliżył się znowu do okna. Drugą ręką otworzył je tak szybko jak poprzednie i tym samym tubalnym głosem krzyknął:

— Hej! wiara!

Ciocia Giefia zdrętwiała.

— Na miłość boską! panie, co pan chcesz robić? — zawołała błagalnie.

— Nic, proszę pani... kiedy do jamy wejść nie można, to trzeba z niej lisa wykurzyć. Każę tam strzelić kilka razy do okna...

W tej chwili drzwi od buduaru cioci Giefi otworzyły się i na progu ukazał się pan Artur.

Może to sprawił tylko nie dość silny blask świecy, ale się wydawał bladym jak chusta.

— Tam do pioruna! — zawołał drwiąco Zahajpolski, — to jaśnie wielmożny pan de Kettler, no i proszę!... noga męska tam nigdy nie postała, jakżeś pan tam u diabła chodził?... czy na rękach?...

Widząc się w najgorszem, bo śmiesznem położeniu, pan Artur nie zmieszał się jednak tak bardzo, żeby już nie pojmował, że tylko zimna krew uratować go może.

— Panie Zahajpolski — rzekł, kłaniając się grzecznie panu Bartłomiejowi — pozwól pan, że poprzestanę w tej chwili na przywitaniu się z panem, a z obecności mojej w tym pokoju przed ciocią się wytłumaczę.

I zwróciwszy się do cioci Giefi jął jej tłumaczyć, że gdy usłyszał, że oddział wojska narodowego nadszedł, chciał za nią wybiedz naprzeciw niemu, ale nie dobrze pamiętając rozkład pokojów we dworze. zamiast na lewo zwrócił się w prawo; idąc coraz dalej zaszedł aż do jej pokoju, i tam dopiero, przy słabem świetle palącej się lampki, spostrzegł, że drugich drzwi nie ma i że się pomylił widocznie, ma jednak nadzieję, że ciocia nie będzie miała do niego za tę mimowolną niedyskrecyę urazy.

Zahajpolski nie poważył się ani na chwilę podać w wątpliwość prawdopodobieństwa ani autentyczności tego objaśnienia. Przyjął je jak najlepiej i wrócił z ciocią Giefią i panem Arturem do pokoju, w którym była zastawiona herbata, prosząc tylko, aby ciocia Giefia była łaskawa kazać dla niego podać wódki i kiełbasy, ziółka zaś zachować na przypadek, gdyby mu się zdarzyło pod jej opieką wylizywać się z jakiej rany. Ta dobroduszność nie przeszkodziła mu jednak żartować, napozór bardzo niewinnie, a w gruncie nadzwyczaj złośliwie, z owej pomyłki, która byłego kamerjunkra aż do sypialni niewieściej zaprowadziła.

Gdyby tak nie ja — mówił — gdybym nie znał pana marszałkowicza, gdybym nie pamiętał, co to on prawił na zjeździe w Łaszczyńcach, że nadchodzi czas czynu, godzina odwetu, toby na podstawie tej niewinnej pomyłki można było pana marszałkowicza posądzić, że się ukrył przed nami, że się lęka, żebyśmy go przypadkiem z sobą do lasu nie zabrali.

Pan Artur bardzo żywo zaprotestował przeciw takiemu podejrzaniu, pomimo że pan Bartłomiej bardzo stanowczo zapewniał, że on takiego podejrzenia nie ma, i że mógłby je mieć tylko ktoś taki, kto nie zna pana Artura.

Przy tych obustronnych protestacyach znalazła się bardzo naturalna sposobność wyłożenia przed panem Bartłomiejem przyczyn, które pana Artura jedynie powstrzymały od uczynienia zadość popędowi swojego serca i pochwycenia za broń przeciwko odwiecznym wrogom ojczyzny.

Historya o fideikomisie, która także wrażenie zrobiła na cioci Giefi, opowiedzianą została po raz już drugi tego dnia i nie mniejszy jak poprzednio na cioci robiła efekt, a musiała także żywo oddziałać na pana Bartłomieja, bo słuchając jej napił się wódki powtórnie i znowu się zabrał do zakąszenia kiełbasą.

Gdy pan Artur opowiadanie skończył, p. Bartłomiej dał pokój kiełbasie i zamyślił się przez chwilę.

— Hm! hm! — rzekł po krótkiem milczeniu — gdyby tak pomędrować i pokręcić głową, toby się może znalazł sposób...

— Na co, panie?

Ot na to, że pan marszałkowicz, siak czy tak panie bratku, uczynił zadość swemu pragnieniu i poszedł z nami na Moskala, ażeby na tem fideikomis nic nie ucierpiał.

Pan Artur skrzywił się trochę. Nie można było na razie wymiarkować co mogło znaczyć to skrzywienie.

— Jakiż naprzykład? — rzekł nieco niepewnym głosem.

— Bardzo prosty.... pan markiz mógłby również pozornie w drodze fideikomisu, odprzedać Zaskale.

— Komu?

— Jakiej statecznej, uczciwej a niezależnej niewieście... ot dajmy na to pani cioci dobrodziejce!

Dopiero teraz zdemaskował się Zahajpolski, dopiero teraz marszałkowicz się spostrzegł, że się złapał w matnie swej własnej dyplomacyi i że szaraczkowy zawadyaka nie na żart miał nadzieję dostania go pod swą komendę...

Starając się nie dać poznać po sobie, jak dalece ta propozycya nie w smak mu poszła. usiłował ją w żart obrócić i wybić panu Bartłomiejowi z głowy. Nie było jednak oczywiście w księgach przeznaczeń zapisanem, żeby tego dnia jego artystokratyczna wymowa do zaściankowej mózgownicy trafić zdołała. Na każdy jego argument pan Bartłomiej miał charakterystyczne jakieś odparcie, zwięzłe a tak dosadne, że młody pan Ketteler języka w gębie zapominał, a nareszcie poddać się musiał, gdy pan Zahajpolski zakonkludował:

— Czy tak, czy siak, panie bratku, każdy ma jakieś obowiązki, każdy ma czegoś w domu pilnować: pan fideikomisu, inny chorej ciotki, inny małych dzieci, inny sfory, albo stadniny, boć piękna stadnina toć także bogactwo narodowe, którego byłaby szkoda, gdyby je ten skórka na buty Moskal miał zagrabić. Więc gdyby każdy tylko o tem myślał, to wszyscy zostaliby w domu a Moskal gospodarowałby sobie dalej jakby sam chciał. Otóż dlatego właśnie takiemi skrupułami krępować się nie można,dlatego trzeba, żebyśmy wszyscy poszli, którzy broń udźwignąć możemy, a jak pójdziemy wszyscy, jak nie będzie ani jednego coby się ociągał, to wtedy dopiero możemy być pewni, że nam nic nie skonfiskują, bo czy siak czy tak panie bratku, my ich wówczas wykonfiskujemy het za dziewiątą wodę i za dziewiąty las, tak mi panie Boże dopomóż! Więc kiedy pan marszałkowicz czujesz w sobie jaki animusz, to zabieram pana z sobą i basta! (C. d. n.)

# Pod maską.

Tłumaczone z angielskiego przez J. P.

(Dokończenie.)

— Żal mi bardzo, że zdradziłam moję tajemnicę, — szepnęła. — Chciałam ją zabrać z sobą do grobu. Ale teraz opuszczę twój dom i nigdy już mnie nie zobaczysz!

— Nie, o nie! — zawołał stanowczo. — Nie pozwolę ci odejść, jeżeli rzeczywiście jesteś Helenką!

— Tak jestem nią! Myślałam, że wolno mi się będzie poświęcić dla twego szczęścia, ale widać, życzenie to było grzechem. Bóg nie przyjął mojej ofiary. Uratowałam życie, sądziłam jednak, że mogę być dla was umarłą, i nie byłabym nigdy wracała do Anglii. Moje troski zabiły we mnie wszystkie uczucia — miłość dla domu, dla rodziców, dla ciebie nawet — zamarła w mem sercu. Jedno tylko nie mogło ustać, to jest miłość dla dziecka. I dla ujrzenia Stelli wróciłam i narażiłam się na niebezpieczeństwo zdradzenia mojej tajemnicy.

Lord Chesley zdumiony, słuchał uważnie, gdy mu teraz opowiedziała całą swoję historyę. Jak mogła tak delikatna, wytworna kobieta znieść to wszystko.

— Wie Janina, że żyjesz? — zapytał nareszcie.

— Tak!

— O, teraz rozumiem ją — szepnął.

I twarz jego przybrała znowu wyraz smutku i cierpienia.

W tejże chwili zapukano do drzwi, i lekarz, oraz niańka weszli do pokoju. Helenka stała już przy łóżku spokojna, jak zawsze, lord Chesley odzyskał także panowanie nad sobą i nic nie zdradzało gwałtownego wzruszenia, jakiego oboje doznali. Na skinienie lorda wyszła niańka zaraz, nie mając nawet czasu na okazanie zdumienia, że pani Moore tak spokojnie przyjęła rozkaz opuszczenia miejsca.

Okropne w pokoju panowało milczenie, podczas kiedy lekarz badał członki dziecka, i westchnienie ulgi dobyło się z piersi Helenki, gdy nareszcie orzekł, że niebezpieczeństwa nie ma żadnego.

— Dziecko zemdlało z przerażenia i bólu — zawyrokował — ale to nic nie znaczy, zaraz je otrzeźwię. Lewa rączka złamana wprawdzie, wkrótce jednak wszystko będzie dobrze.

— A rana na główce? — pytała Helenka.

— Lekkie zadraśnięcie skóry, więcej nic!

Po oddaleniu się doktora rzekł Artur do żony:

— Bądź cobądź, musisz chwilowo zachować jeszcze twoją tajemnicę. Zatelegrafuję do Janiny i poproszę ją o natychmiastowe przybycie.

— O tak! Rozmów się z nią, ona już znajdzie sposób załatwienia tej nieszczęsnej sprawy.

Gdy Artur wyszedł, i gdy niańka zabrała dziecko, padła Helenka na krzesło i gorącemi zalała się łzami. Wierzyła, że Artur ucieszył się z jej powrotu, ale czy kiedykolwiek pozyska serce jego, o tem chwilowo marzyć nie śmiała.

Pani Bird przyszła do niej i nie zadziwiła się wcale, ujrzawszy ją płaczącą.

— Więc nie zostajesz pani w zamku? — zapytała z współczuciem.

— Nie, — odrzekła Helenka, — milord wypowiedział mi służbę.

Poczciwa gospodyni zrozumiała zmartwienie Helenki i pocieszała ją, jak umiała, ale domyślając się, że biedna wolałaby zostać teraz samą, oddaliła się wkrótce, radząc, aby Helenka spoczęła i pokrzepiła się nieco.

— Przyślę pani szklankę mocnego wina, — rzekła serdecznie, — i postaram się o to, aby ci nikt nie przeszkadzał. Staraj się usnąć, a jutro pomówimy znowu o twej przyszłości.

Helenka usłuchała jej rady; wypiwszy wino, rzuciła się na łóżko i usnęła.

Około jedenastej wieczorem przybyła Janina. Na pierwszy rzut oka poznała, że Artur wie o wszystkiem.

— Pomóż mi, Janino, — prosił drżącym głosem, — myśl za mnie i poradź, co robić! Nikt, a najmniej rodzice Helenki nie powinni wiedzieć, że moja żona pełniła w moim domu obowiązki bony. Zdaje się, że nie była przy zdrowych zmysłach. Biedna Helenka!

— Widzisz jednak, jak ona cię kocha, — szepnęła Janina. — Czy miłość taka nie wzrusza cię?

— O tak, — odrzekł z ciężkiem westchnieniem. I pomyślał mimowoli, czy miłość każdemu tyle sprawia męczarni, czy tylko on sam musi tyle znosić!

Janina tymczasem zaproponowała, że napisze do lady Marstone, że Artur otrzymał z Włoch wiadomości, tyczące ocalenia Helenki, ale że to wszystko jest dotąd tylko pogłoską, której nie należy bezwarunkowo uwierzyć. Za tydzień napisałaby znowu, że istnieje rzeczywiście nadzieja odszukania zaginionej, a potem, że Helenka żyje, i że jest zupełnie zdrową.

— Bardzo dobrze! — rzekł Artur.

— Cieszę się, że uznajesz plan mój za dobry, — uśmiechnęła się Janina. — Jeżeli Helenka będzie jutro dosyć silną, to musi wyjechać ztąd jako pani Moore do Londynu. Ja pospieszę za nią, i zawiozę ją na Sycylią, zkąd napiszę do ciotki, że Helenkę znalazłam. I jak nienawidzę wszelkiego kłamstwa, tak tym razem nie wahałabym się ani na chwilę i powiedziałbym wujostwu, że Helenka w skutek rany, otrzymanej przez spadający maszt, w głowę, nie była zupełnie przytomną, i że dla urojonych jakichś przyczyn nie chciała wrócić do domu. Zgadzasz się na to, Arturze?

— Zapewne. Wszystko, co mówisz, jest dobrem i rozsądnem.

— Sądzę, że cel nasz będzie osiągniętym. Ty zamierzałeś przenieść się do Włoch, wypowiesz więc całej służbie, która zna Helenkę jako panią Moore i przyjedziesz za nami, i tak cała sprawa ułoży się łatwo. Ale jeszcze jedno, Arturze — dodała z ciężkiem westchnieniem. — Musisz teraz kochać Helenkę, bo taka miłość zasługuje przecież na wzajemność! My oboje powinniśmy uznać, że Bóg nie błogosławi naszej miłości, i że nie jesteśmy dla siebie przeznaczeni. Trzeba nam się stanowczo pożegnać na wieki!

— Ale jaką będzie twoja przyszłość? — szepnął Artur wzruszony.

— Nie wiem. W każdym razie zwyciężę moje uczucia i nie oddam się rozpaczy.

I tak wszystko się pomiędzy nimi skończyło.

Plan Janiny został dokładnie wykonany i po kilku tygodniach, pod jasnem słońcem Włoch zamieniła się znowu pani Moore w Helenkę Chesley. Ze łzami w oczach zdejmowała czarną perukę i zmywała ciemny kolor twarzy, a gdy potem ubrana w strojną suknię stanęła przed zwierciadłem, wstydziła się niezmiernie swego szalonego postępowania i nie szczędziła sobie gorzkich wyrzutów.

— Jest tu ktoś — rzekła Janina, wchodząc do pokoju kto chciałby cię chętnie zobaczyć.

— Kto? — zapytała Helenka i drżała tak silnie, że kwiaty, któremi chciała ozdobić stanik, wypadły z jej rąk.

— Domyśl się! Jest to Artur! Przychodzi do ciebie, bo cię kocha, chociaż dawniej może....

— Artur! o Boże — przerwała żywo. — Nie mogę go zobaczyć, nie mogę! Pomóż mi, Janiu!

— Tak, kochanie, pomogę ci! Spojrzyj na mnie, a przekonasz się, że twarz moja nie ma już wyrazu zazdrości i żalu! Nie zaprzeczam, że... kochałam Artura, ale twoja miłość zdobyła sobie jego serce. Pójdź, zaprowadzę cię do niego.

I ująwszy rękę Helenki, pociągnęła ją do przyległego pokoju. W następnej sekundzie leżała Helenka w objęciach męża.

— — — — — — — — — — — — — —

Wiadomość, że lady Helena Chesley żyje, ogromne wszędzie wywarła wrażenie. Jedni opowiadali, że tonącą zabrał jakiś okręt do Chin czy do Australii, że tam długie miesiące leżała ciężko chora i nieprzytomna, i że dlatego nie mogła uwiadomić rodziców i męża o swem ocaleniu, inni znowu twierdzili, że po wyleczeniu zapadła na melancholię i lękała się wrócić do domu. W każdym razie cieszono się jej powrotem i wszyscy znajomi postanowili udawać, że o niczem nie wiedzą i przyjąć ją tak, jak gdyby nic nie było zaszło. Prawdy nie domyślał się nikt w świecie.

I z biegiem czasu wszystko się zmieniło i ułożyło na dobre. Artur przywiązał się z wolna do odzyskanej żony, a chociaż w głębi serca odzywał się może czasem jeszcze żal za straconem swojem szczęściem, to jednak nieograniczona miłość Helenki pocieszała go znowu. Troje ślicznych dziatek rozweselało mu życie, a Stella ubóstwiała formalnie swoją piękną matkę. I tak czuł się zadowolonym z swego losu i ostatecznie szczęśliwym.

Helenka wzorową pod każdym względem była matką i żoną, a sir John i lady Marstone dziękowali Bogu codziennie ze łzami za cudowne ocalenie ich ukochanej jedynaczki.

Wielką ulgą i pociechą dla Helenki było to, że dwa lata po jej powrocie do domu zdecydowała się Janina na zaślubienie wiernego i zawsze ją równie gorąco kochającego lorda Brendona. Artur przyjął wiadomość o tem dosyć spokojnie, bo wiedział, że taka kobieta, jaką była Janina, znajdzie własne szczęście w uszczęśliwieniu innych.

I często stawał przed portretem żony i wpatrywał się w jej promienną twarzyczkę.

— Chciała umrzeć — myślał wzruszony — dla mojego szczęścia. Całe życie poświęcę na to, aby nigdy nie żałowała swej serdecznej dla mnie miłości.



# Noc.

Noc — cisza — ciemno — ani żywej duszy!
Jakby pod tchnieniem różdżki czarodzieja
Wszystko zamarło! I tylko w tej głuszy
Gdy spojrzysz w niebo tchnie w ciebie
nadzieja.

Tam na błękicie szarawym od zmroku
Gwiazd się rozsiadły całe miryady:
Jasne przodują, bledsze zaś po boku
Tworząc asystę, zbiły się w gromady.

A każda zda się uśmiechać do ciebie
Szląc ci w podarku swój promyczek biały;
A wszystkie razem mrugają po niebie,
Jakby ci miejsce tam wyszukać chciały.

I zresztą ciemno — gdzieś tylko w oddali
Drzew się i domów sylwetki rysują;
Gdzie tam światełko mignie się, zapali
Snać, że świat żyje i że ludzie żyją.

Czasem zbłąkany promień w górę strzeli
Chcąc cień rozjaśnić nocy, lecz daremno,
Bo zaraz blednie w tej czarnej topieli —
I znów nastaje noc — cisza — i ciemno.

*J.*



# Kronika.

Zbliża się czas wakacyjny. Poznań w lipcu się wyludnia, bo i szkoły mają wakacye, a spora liczba urzędników i obywateli opuszcza mury miasta, aby wypocząć po znojnym roku pracy, albo też, aby ujść przed upałami lipcowemi, które stają się w dusznej atmosferze miasta wprost nieznośne. Nie wszyscy jednakże mogą opuścić swe zajęcia na czas dłuższy. Początkujący kupiec, mniejszy rzemieślnik i tylu tylu innych zmuszeni są pilnować bądź to warsztatu, bądź kramnicy.

Na rekreacye takie mogą pozwolić sobie ludzie zamożniejsi lub osoby, których dochody są stałe i uregulowane. To też wyjazdy na latówkę są zawsze oznaką wzrastającego dobrobytu. Że dobrobyt wzrasta, jest widocznem, bo coraz więcej jest takich, którzy mogą pozwolić sobie na wycieczkę.

Czasem tak jednak bywa, że środki na wyjazd są, lecz głowa rodziny tak zajęta interesami, że o wyjeździe myśleć nie może, natomiast może wyjechać żona z dziećmi.

Lecz nowa trudność! Głowa domu nie chce się na czas dłuższy rozłączyć z swą lepszą połowicą i z dziećmi. Niepodobna zaś odwiedzać co tydzień żonę i gromadkę dzieci, bawiących u odleglejszych wód.

Co robić?

Oto znalazła się rada.

Niech nikt nie sądzi, żeby nasza okolica całkiem była pozbawiona uroczo położonych miejsc, a gdzie nie ma uroczych krajobrazów, zawsze się znajdzie trochę lasu, a czasem las nawet rozległy i piękny — trochę wody... ot i miejsce gotowe dla kolonii letników.

Więc widzimy w Kobelnicy kilka domków — właściciele nazywają je wilami — zamieszkałych przez letników, a dowiedziałem się, że kilku obywateli znowu zakupiło tam grunta, aby pobudować wile.

W Puszczykowie także wznoszą się domy letników — a warto też wspomnieć o Mosinie, o Kórniku, o uroczych okolicach Pobiedzisk.

Obywatel poznański umieszcza tam swe rodziny i może je dzięki dogodnej komunikacyi kolejowej każdego czasu odwiedzać.

Takie wilegiatury są z wielu względów praktyczne, najpierw, że dogodne, a potem, ileż to pieniędzy pozostanie na miejscu, któreby bez tych wilegiatur niewątpliwie wyszły za granicę.

Są jednakże tacy, którym nie stać na takie wilegiatury. I ci mają dziś sposobność spędzenia choćby jednego dnia w czasie tygodnia na świeżem powietrzu.

Trzeba przyznać, że Poznaniacy korzystają z tej sposobności dosyć pilnie. Co niedzielę odbywają się tłumne wycieczki do Puszczykowa, do Mosiny, w okolice Pobiedzisk. Wszystko to bardzo piękne, a nawet zdrowe, lecz jest w tem pewne „ale“. Oto żaden rodak nie pomyślał dotąd o założeniu większej restauracyi w jednem z tych miejsc. — Czyżby była obawa, że nie otrzyma konsensu?

Nie umiem tego osądzić, lecz dziś są takie prądy, że i to jest możliwem.

Przecież niedawno temu upominało jedno z półurzędowych pism, aby władze rządowe — uchowaj Boże — nie polecały polskim przemysłowcom dostaw. — Upomnienie to wydaje mi się całkiem zbyteczne, bo chyba na palcach policzy się tych, którzy mają dostawy dla zakładów rządowych. Upomnienie to świadczy jednak o zaciętości, z jaką prowadzi się wszechstronny bojkot wszystkiego, co polskie. Przed kilku laty niktby nawet nie uwierzył, że zaciętość dojdzie do tego stopnia.

Wiedzieliśmy wszyscy, że rząd przy dostawach patrzał życzliwszem okiem na Niemca niż na Polaka, i Niemcom oddawał roboty i dostawy publiczne, jednakże miano jeszcze tyle wstydu, że otwarcie nie głoszono zasady bojkotu polskiego przemysłu.

Dziś tę trochę wstydu starła długotrwała myśl bismarkowska i dziś otwarcie się już mówi i za godziwe uważa bojkotowanie obywateli równouprawnionych konstytucyą i przyrzeczeniami królów, płacących podatki i ponoszących ciężary państwowe porówno z innymi.

Nie piszę dlatego, żeby się skarżyć. Jestem zdania, *że tylko słabi się skarżą*, lecz dlatego, żeby ten fakt napiętnować, a zarazem zwrócić uwagę, że nie inaczej przeciw takiemu postępowaniu działać można tylko wypłacając się *pięknem za nadobne*.

Żałuję bardzo, że nie mogę w tym numerze podać sprawozdania z przebiegu walnego zebrania Towarzystwa ku zwalczaniu gry hazardowej. Nie omieszkam tego uczynić jednak w przyszłej pogadance.

Do sprawy hazardu powracam w krótkim czasie po raz wtóry — nie dziw, bo to sprawa ważna. Nie dosyć napisać raz o niej, lecz ciągle ją przypominać nam trzeba, aby cały ogół przejął się koniecznością zwalczania tego nałogu, tej namiętności rujnującej nie tylko zdrowie, lecz fortunę, a często i cześć człowieka.

W Kronice mej nie mogę pominąć też smutnego zajścia. Oto przed niedawnym czasem głosiły pisma, że pan L. Niesiołowski zamierza sprzedać swą majętność agentowi Kronheimowi z Piły, czyli pośrednio oddać ziemię polską na zawsze w ręce niemieckie. Pan N. odwołał kategorycznie, ba dał nawet „verbum nobile.“

O ironio! „Verbum nobile“ w tych zmateryalizowanych czasach! Lecz tyle lżeni dziennikarze uwierzyli temu „verbum nobile“ i odwołali ze skruchą.

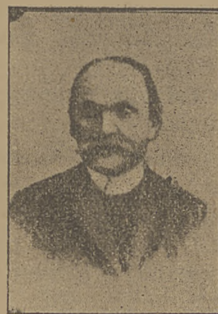
I znowu o ironio!! Zaledwo dziennikarze ogłosili swą skruchę, p. L. Niesiołowski oświadczył „uprzejmie“ jednemu z tutajszych pism, że sprzedał Wronowę. Oto „verbum nobile“ — w dzisiajszych czasach. Poczucie obowiązku, stałość w postanowieniu, pewne bohaterstwo w pracy, w wyrzekaniu się dostatniego życia — wszystko są wielkie cnoty, które nas kiedyś zdobiły — a dziś są rzadkie i giną wraz z poczuciem ważności owego słynnego ongi „verbum nobile.“ Dziś każdy przy lada drobnostce szasta słowem honoru — ale jest to pusty dźwięk bez treści.

*Verus.*



## Józef Lekszycki.

W dniu 21-ym grudnia roku zeszłego zmarł w Poznaniu, w wieku 82 lat, radca archiwalny, Józef Lekszycki, znakomity znawca wielkopolskich, w szczególności poznańskich archiwów, oraz stosunków genealogicznych i wogóle historyi znaczniejszych rodów naszych.



*Ś. p. Józef Lekszycki.*

W dziedzinie swej naukowej specyalności posiadał on nadzwyczaj rozległą i bogatą wiedzę i uchodził za najpierwszą powagę w Poznańskiem, nawet w oczach uczonych niemieckich, z bogatemi zaś wiadomościami we wspomnianym kierunku łączył także dokładną znajomość heraldyki, dokumentów staropolskich i geografii historycznej.

Ś. p. Lekszycki był właściwie samoukiem. Ukończywszy gimnazyum w Lesznie, przez kilka miesięcy pełnił zrazu (w r. 1844—1845) obowiazki w dyrekcyi kolejowej w Lipsku, następnie (od roku 1845 do 1851) był kasyerem w administracyi t. zw. Bazaru w Poznaniu, a w r. 1852 otrzymał na razie bardzo skromną posadę (pomocnika kalkulatora) w ziemstwie w Poznaniu. Na tem stanowisku miał on jednak sposobność stykać

się często ze szlachtą wielkopolską, a ponieważ wysyłano go na taksacyę dóbr, przeto mógł poznać także dokładnie nietylko stosunki familijne rodów wielkopolskich, lecz i historye poszczególnych majątków ziemskich; wtedy też prawdopodobnie rozwinęło się w nim zamiłowanie do tej dziedziny wiedzy, której potem z całym zapałem się poświęcił, i która nadała kierunek cały jego późniejszej działalności. Wówczas t. zw. archiwum grodzkie, t. j. archiwum protokułów i aktów grodu poznańskiego z czasów polskich, pozostawało pod administracyą poznańskiego „Kreisgerichtu," który mianował archiwaryuszem profesora J. Przyborowskiego; ponieważ zaś Przyborowski potrzebował asystenta, przeto w d. 17 stycznia 1861 posadę tę nadano Lekszyckiemu, który jednak aż do końca r. 1871 pozostał także nadal zatrudnionym w ziemstwie poznańskiem.

W d. 27 marca 1863, gdy Przyborowski złożył urząd archiwaryusza, został nim Lekszycki, który zajęciu swemu poświęcił się z całym zapałem i codziennie godzinami grzebał w starych księgach zaznajamiając się przez to znakomicie z ich treścią; w ten sposób doszedł też do tej biegłości, że zupełnie nie zaglądając do repertoryów, na pamięć mógł był wskazać, czy i gdzie w księgach grodzkich znaleźć można jakieś szczegóły o danej rodzinie lub danej osobistości historycznej.

W r. 1869 utworzono w Poznaniu „Król. Pruskie państwowe archiwum dla prowincyi Poznańskiej," wcielając do niego, jako główną część składową, dawne archiwum grodzkie; równocześnie także, mimo że wówczas już starano się wszystkie urzędy w Poznańskiem „oczyszczać" z Polaków, powołano do tego archiwum, jako drugiego rangą urzędnika, ś. p. Lekszyckiego.

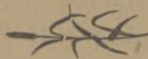
Jako urzędnik archiwalny, był ś. p. Lekszycki nieocenionym i służył zawsze najchętniej swą radą i pomocą, najczęściej bezimienną, a zawsze bezinteresowną, chociaż nieraz bardzo wydatną.

Pracował jednak także sam naukowo. Mianowicie, jako XXXI i XXXVIII tom publikacyi pruskich archiwów państwowych wyszły „Najdawniejsze wielkopolskie księgi aktów grodzkich" (tom I w r. 1887, tom II w r. 1889 w Lipsku), wzorowo opracowane i wydane przez ś. p. Lekszyckiego.

Są tam zebrane i przytoczone dosłownie wszystkie wpisy do aktów grodzkich poznańskich aż do r. 1900, ogółem około 9000 zapisków protokularnych, tworzących bogaty materyał źródłowy dla dziejów kultury i historyi Wielkopolski w w. XIV. W przedmowach daje autor pogląd na istotę archiwum aktów grodzkich i sądownictwa grodzkiego, a korzystanie z dzieła ułatwiają bardzo doskonałe regestry rzeczowe i imienne.

Do wydawnictwa: „Codex diplomaticus Majoris Poloniae", skopiował ś. p. Lekszycki wszystkie pomieszczone tam, a zaczerpnięte z archiwum poznańskiego dokumenty, bezimiennie zaś, z łatwo zrozumiałych powodów, wydał np. „Wykaz miejscowości, których nazwiska polskie do r. 1874 na niemieckie zmienione zostały" (w Poznaniu r. 1875 u Żupańskiego) i in.

S. p. Lekszycki umiał sobie zjednać uznanie u uczciwszych Niemców, czego dowodem jest zaszczytna wzmianka pośmiertna A. Warschauera w styczniowym zeszycie „Historische Monatsblätter für die Provinz Posen" (z r. 1900; stamtąd zaczerpnęliśmy głównie daty tu przytoczone); należy mu się jednak także wspomnienie zaszczytne i ze strony naszej, pozostał bowiem do końca wiernym i pożytecznym członkiem swego własnego społeczeństwa. x.



## Nasze illustracye.

(Do illustracyi albumowej.)

**Mikołaj Kopernik.** Kiedy na dzień 19-go lutego 1873 r., jako w czterechsetną rocznicę urodzin wielkiego astronoma, robiono po wielu krajach świetne przygotowania dla uczczenia tego jubileuszu, gdy Warszawa okazale i wystawnie takowy publicznie obchodziła, Matejko wymalował obraz, przedstawiający Kopernika w całej postaci, gdy po odkryciu obrotu ziemi w około słońca, upada w obserwatoryum swojem na kolana.

Artysta dobrze pojął tę chwilę zachwycenia, kiedy nasz astronom przeczuwane prawdy, teraz niewątpliwym rachunkiem stwierdził. Znając za dokładnie jego charakter i stan kapłański, jego wiarę i pobożność, nie mógł go inaczej wystawić, jak korzącego się Bogu.

*W. R.*

# Wiadomości.

**Dobra rycerskie Gurowo z Goczałkowem** w powiecie Witkowskim nabył za pośrednictwem firmy Drwęski & Langner — Centralnej agentury dóbr w Poznaniu — od pana porucznika Glenck'a — pan Aleksander Szczepkowski z Sławina. Gurowo uchodzi za jeden z najlepszych majątków w tamtejszej okolicy.

Jestto już drugi majątek, który pp. Szczepkowscy w ciągu niespełna roku z rąk obcych wykupili. „Szczęść Boże i nadal!“

**Szanownym Czytelnikom** z Załęża i okolicy donosimy uprzejmie, iż z dniem 1-go lipca objął agenturę „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ w miejsce p. Józefa Gedigy w Załężu pan *Paweł Schwedt, właściciel domu w Kokocińcu.*

Prosimy Szan. Czytelników z tej okolicy u p. Schwedta „Pracę“ i „Czytelnię“ zamawiać.

Panu Gedidze wyrażamy za jego bezinteresowną pracę w zjednywaniu nam abonentów serdeczne „Bóg zapłać“.

**Zakład wodoleczniczy** i kąpielowy p. dra Panieńskiego w Poznaniu w ogrodzie Lamberta, ulica Rycerska nr. 15, polecamy względom Czytelników naszych. Wszelkie procedury wodolecznicze są w zakładzie tym renomowanym zastosowane. Bliższe szczegóły podane są w ogłoszeniu zamieszczanem stale w „Pracy“.

**Handel drzewa** budulcowego i opałowego założył w Stęszewie p. Fr. Paciorkiewicz. Polecamy rodaka naszego względom publiczności.

**XXVI roczne walne zebranie** „Westy“, Banku wzajemnych zabezpieczeń na życie w Poznaniu.

We wtorek dnia 26-go z. m. o godzinie 4-tej po południu odbyło się na sali hotelu „Wiktorya“ 26 walne zebranie członków „Westy“.

Przewodniczył zebraniu p. radzca zdrowia dr. Koehler z Poznania. Protokół notaryalny spisywał rzecznik i notaryusz pan Trąmpczyński. Na skrutatorów przy liczeniu głosów powołani byli pp. Piotr Rejminiak z Poznania i Józef Brychczyński z Mosiny.

Po odczytaniu sprawozdania dyrekcyi z czynności w roku 1899, referował p. Jan Leitgeber imieniem rocznej komisyi rewizyjnej o odbytej rewizyi rachunków i kasy i wniósł o udzielenie pokwitowania zarządu, który to wniosek został jednogłośnie przyjęty.

W miejsce ustępującego z kolei starszeństwa członka rady, p. dr. Rzepnikowskiego, zaproponowała rada do wyboru pp. dr. Rzepnikowskiego, dr. Teodora Jarnatowskiego z Poznania i adwokata Czaplę z Bytomia.

Pierwszy został ponownie wybrany.

Na członków komisyi rewizyjnej wybrano przez aklamacyą pp. dr. Teodora Jarnatowskiego, Jana Leitgebra i Stanisława Ołyńskiego, a na ich zastępców pp. Kaźmierza Koszutskiego i Władysława Chosłowskiego.

Poczem zebranie po odczytaniu protokółu notaryalnego solwowane zostało.

Bilans podany jest w dziale inseratowym.

**Bank Parcelacyjny** w Poznaniu, Piekary 18, sprzedał swą co dopiero od pani Stenzel nabytą cegielnią parową wraz z 100 morgowym folwarkiem w Kiszewku p. Tadeuszowi Leitgebrowi w Poznaniu za 100,000 mk. w całości.

**Egzamina.** W ostatnim czasie odbywał się w gmachu tutejszej rejencyi egzamin na aptekarzy, który złożyli panowie: Klabecki z Bojanowa, Osiński ze Smigla, Rydlewski z Książa, Kromczyński z Czempinia, Sobolewski ze Srody i Zemlerski ze Żerkowa, wszyscy Polacy.

W Kilonii złożył egzamin referendaryuszowski rodak nasz, pan Edward Jackowski z Inowrocławia.

**Na fundusz jubileuszowy** dla Józefa Chociszewskiego złożyli w dalszym ciągu: pp. Dr. Michał Maciejewski, adwokat w Bieczu w Galicyi 6 mk. 45 fen. i p. Marciu Klota z Delwig 2 mrk. przy załączeniu następującej notatki:

„Przyjmij, szanowny Jubilacie, ten grosz wdowi, ponieważ żyję z pracy rąk swoich, przeto nie mogę więcej uczynić. Żyj jeszcze długie lata na chwałę narodu Polskiego!“

Razem złożono dotąd 84 marki 23 fenygi. Dalsze datki na cel powyższy przyjmujemy chętnie.

**Na zakupienie domu** w Konstantynopolu, w którym mieszkał i umarł Adam Mickiewicz, złożył w dalszym ciągu: p. Antoni Godniak ze Szpandawy 1 markę w znaczkach pocztowych. Razem złożono dotąd 7 marek 70 fen. Dalsze datki na ten cel przyjmujemy chętnie.

† **Ś. p. ks. Franciszek Szubert,** pleban w Parlinie, senior dekanatu żnińskiego, umarł w 79-ym roku życia a 47-ym kapłaństwa. R. i. p.

† **Grodzisk.** S. p. Franciszek Żuchowski, weteran z roku 1830 i 1831, porucznik wojsk polskich w ósmym pułku strzelców kaliskich w dywizyi generała Rybińskiego, opatrzony św. Sakramentami, zakończył życie doczesne dnia 24 z. m. w 92 roku życia o godzinie wpół do 2 w południe w otoczeniu żony, dzieci i wnuków. Całe życie jego było prawe i zacne, a zgon śmiercią sprawiedliwego. Zmarły brał czynny udział w wszystkich potyczkach swego pułku. Jest to jeden z ostatnich mężów z walk o niepodległość z roku 1831. Zmarły czynił całe życie ludziom dobrze, nie chełpiąc się nigdy z tego, a imię jego otaczał szacunek wielki możnych i małych świata tego. Charakter prawy, nieskazitelny i bezinteresowność, ce-

chowały szlachetną postać tego prawie wiekowego starca. — Nie miał on nigdy nieprzyjaciół i nieprzychylnych. Pomny tradycyi swych ojców, wiernym był synem Kościoła i Ojczyzny. R. i. p.

**Sprostowanie.** Widok zamku królewskiego na Wawelu umieszczony w nr. 26 „Pracy illustrowanej“ z objaśnieniem, jakoby pochodził z epoki Zygmunta Augusta, wymaga koniecznie sprostowania.

Rysunek ten odtworzonym został przez podpisanego wedle najstarszego wizerunku Krakowa z Kroniki Schedla wydanej w r. 1493 w Norymberdze. Przedstawia on zamek królewski jeszcze z czasów gotycyzmu przed przebudową za Zygmunta Starego. Wziętym jest od południa, przez co uwidoczniają się na nim także dwa najdawniejsze na Wawelu kościoły: św. Michała i św. Jerzego, katedralne wieże i pałac królewski, a co najciekawsze, brama i wyjazd zamkowy w stronę ku kościołowi OO. Bernardynów, o którego istnieniu nie wiedziano nic stanowczego.

Wizerunek ów Krakowa z 15 wieku miał podać Schedlowi Konrad Celtes, głośny uczony w Europie, który bawił wówczas w Krakowie i bardzo ciekawy a zaszczytny dla stolicy Polski ogłosił opis w Kronice illustrowanej z końca tego wieku. Jestto dla Krakowa niezmiernie ważne źródło wiadomości, a przytem najdawniejszy jego wizerunek.

Kraków, 26. VI. 1900.

*Walery Eljasz.*

# Od Administracyi.

**Szanownych Abonentów, odbierających „Pracę“ pod opaską, upraszamy o bezzwłoczne nadesłanie przedpłaty na nowy kwartał, gdyż tylko w tym razie unikną przerwy w dalszem odbieraniu „Pracy“.**

**Wysyłkę powieści „Pod maską“ rozpoczniemy około połowy b. m. Prosimy o łaskawe przyspieszenie zamówień na nią. Nowi abonenci otrzymają tę powieść za nadesłaniem nam 60 fen. w znaczkach pocztowych i kwitu abonamentowego z bieżącego kwartału.**

**Nieabonenci mogą nabyć tę powieść bardzo ciekawą i sensacyjną u nas za nadesłaniem franko 1-ej marki najlepiej w znaczkach pocztowych.**

**Administracya „Pracy“.**

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy“ **Wincenty Szmytkowski.**

## XXVI Bilans „Westy,“ Banku wzajemnych zabezpieczeń na życie w Poznaniu — za rok 1899.

| | |
|---|---|
| **Aktywa.** | |
| Sola-weksle | 198 800,— |
| Kamienica własna i ruchomości | 323 196,62 |
| Pożyczki hipoteczne i lombardowe | 1 164 490,— |
| Papiery wartościowe | 409 027,60 |
| Pożyczki na polisy | 431 980,— |
| Rezerwa w reasekuracyi i zaległe procenta | 57 248,35 |
| Salda u agentów i innych debitorów | 454 791,44 |
| Prolongowane składki | 130 902,13 |
| Gotówka w kasie | 97 316,76 |
| Efekta kaucyjne | 90 859,95 |
| | 3 358 607,85 |
| **Pasywa.** | |
| Rezerwa szkód | 28 700,— |
| Rezerwa składkowa i składki przeniesione | 3 030 209,48 |
| Kaucye | 101 827,72 |
| Hipoteka na kamienicy | 150 000,— |
| Inne pasywa | 6 906,25 |
| Zysk | 40 964,40 |
| | 3 358 607,85 |

# K. SUPPERT

Szwajcarskie zegarki. Poznań, Biżuterya.

**św. Marcin Nr. 19.**

Fachowy warsztat reparacyjny.

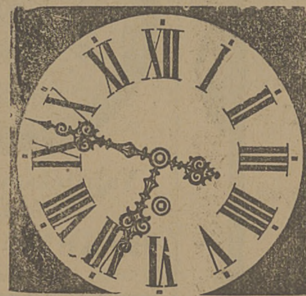
Potrzebny uczeń.

Odebrał świeżo i poleca **wielki**

## wybór zegarków

złotych, srebrnych, metalowych z najlepszych fabryk szwajcarskich, regulatorów i zegarów salonowych, budzików oraz łańcuszków złotych, srebrnych i niklowych.

**Gwarancya kilkoletnia.**



Złote i srebrne repetjery.

**Dział wyrobów złotniczych** zawiera **najmodniejsze przedmioty** z srebra, złota i double jako to: garnitury damskie, broszki, kolczyki, bransoletki, kolje, krzyżyki, szpilki w krawat. — **Biżuteryą koralową, granatkową** itd. Pierścionki z brylantami, szafirami, rubinami lub turkusami w rozmaitych fasonach i cenach, oraz bardzo wiele przedmiotów, stósownych na **podarki okolicznościowe.** 270

**Obrączki ślubne.**

Ceny bardzo umiarkowane. Usługa skora i rzetelna gwarancya.

---

Nader korzystnie położona

**wioska**

ca. 650 mg. incl. 60 mg. wybornych łąk, **ziemia przeważnie pszenna,** dobre masyw budynki, dostateczny inwentarz, dobre urodzaje, **ładny dworek w rodzaju willi o 8 pokojach w parku,** od miasta powiatowego z król. gimnazyum i t. d. pół milki i **z szosą w miejscu,** jest nader korzystnie, bo za 125,000 mk. do nabycia. Taksa landszaftowa jeszcze z dawnych lat wynosi przeszło 100,000 mk. Hipoteka uregulowana; zaliczki potrzeba przynajmniej 45,000 mk.

**Drwęski & Langner,**
Centralna Agentura Dóbr
w Poznaniu, ul. Rycerska 38.

---

**Pożyczki na hipoteki**

na grunta wiejskie i miejskie natychmiast i później. Warunki jak najkorzystniejsze. Prospekt do dyspozycyi.

**Allgemeine** 90
**Verkehrs-Anstalt,**
**Berlin S. W. 12,**
**Zimmerstrasse Nr. 87.**

---

# Centralna Drogerya J. Czepczyński

**I. skład: Poznań, Stary Rynek Nr. 8.**
**II. skład: Inowrocław, ulica Fryderykowska Nr. 1.**

Hurtownie i detalicznie.

Telefon Nr. 238.

poleca po znanych tanich cenach w doborowych gatunkach:

*Oliwę do maszyn,*
*Tłuszcz Tevota,*
*Tłuszcz przeciw spadaniu pasów,*
*Dwusiarczyk wapna,*
*Sodę angielską i kalcynowaną,*
*Konopie do maszyn,*
*Szczotki i pendzle do gorzelni,*
*Tran, łój i wszelkie smarowidła na skóry,*
*Petroleum amerykańskie.*
*Farby, pokosty, lakiery krajowe i angielskie.*
*Linie malarskie,*
*Szablony w wielkim wyborze,*
*Pendzle i szczotki malarskie,*
*Kleje, Szelak,*
*Okowitę do politury,*
*Olej do ślifowania,*
*Kit do okien.* 117

**Zamówienia po nad 10 marek wysełam franco pocztą lub też koleją odwrotnie.**

**Specyalność: Farby i lakiery na posadzki.**

**Mydła i artykuły do prania i oświetlania.**

---

**Smyrneńskie**

## wyroby ręczne

i 1025

## dywany smyrneńskie

cenniki darmo i franko.

Fabryka wełny

**Wilh. Lau, Arnswalde.**

W zamian daję przędzę smyrneńską za wełnę owczą.

---

Każdy może wziąść udział. Potrzeba 35 marek celem nabycia lepsz **koła (roweru).** Bliż. szczeg. udzieli **R. Köhler, Magdeburg,** Wilhelmstr. 375

---




Jeżeli się Pan chce ochronić przed środkami bezskutecznemi, to użyj jako

## najpewniejszego środka

przeciw wszelkim dręczycielom bez wyjątku ze świata owadów, jak pchłom, muchom, molom, pluskwom, szwabom, karaluchom mrówkom i t. d. i t. d., cieszącego się kolosalnym odbytem i nadzwyczajnem zaufaniem środka specyalnego **Ori.** Najlepszy i najrzetelniejszy środek przeciw wszelkiemu robactwu, niszczy radykalnie nawet płód, a przytem jest nieszkodliwym pod gwarancyą dla ludzi i zwierząt domowych. **Za tanie pieniądze** nieomylny, w zdumienie wprowadzający skutek. Raz kupiony już zawsze bywa żądany. Tylko prawdziwy i skuteczny w zamkniętych kartonach oryginalnych z flaszką po 30, 60 fen. i 1 mk. — nigdy na wagę. **Wszędzie do nabycia. Miejsca sprzedaży wskazują plakaty.** Nie trzeba pozwolić sobie wmówić. że inny środek jest „tak samo dobry“ i „tak samo skuteczny“. 361

---



## Światło acetylowe

z fabryki **niem. Tow. gazu acetylowego w Berlinie,** nadające się do oświetlenia pałaców, wsi, lokalów publicznych i balkonów. 237

Najtańsze oświetlenie **siły 16-tu świec na godzinę za 1,2 fen.**

Najtańsze aparaty 1—4 świateł od 130 mk. począwszy, od 4—6 świateł 180 mk. i t. d.

Gwarantując za dokładne wykonanie i rzetelną usługę, polecam się względom Szanownej Publiczności.

Główny zastępca

**St. Smorawiński,**
**fabryka krat,**
*Poznań, ul. Berlińska nr. 15.*

---



**Edmund Paulus**
**Markneukirchen Nr. 206.**

Rzetelne źródło zakupna wszystkich instrumentów dętych i smyczkowych harmonik ustnych i ręcznych tylko w dobrem wykonaniu i po cenach najtańszych pod gwarancyą.

Cenniki franko. 338

---

# Kołdry

**(Steppdecken)**

w bardzo wielkim wyborze rozmaitego gatunku, koloru i w pięknych deseniach nabyć można tylko *w pierwszej wiedeńskiej fabryce kołder*

**R. Bild'a**

a nie w żadnym innym składzie. Przerabiam kołdry najdokładniej, mając w tym celu na składzie wielki wybór materyi. 43

**R. Bild'a**
pierwsza wiedeńska fabryka kołder, **Wrocław, Breslau, Schmiedebrücke Nr. 55.**
Wchód: Kupferschmiedestr.
I drzwi, I piętro.

---

# Zakład wodoleczniczy i kąpielowy

**w ogrodzie Lamberta ul. Rycerska 15.**

Wszelkie procedury wodolecznicze.
Kąpiele ruskie i rzymskie. 395

**Kąpiele elektryczne.**

Kąpiele z kwasem węglowym i wszelkiemi dodatkami leczniczemi.

---

Szanownej Publiczności miasta Stęszewa i okolicy donoszę uprzejmie, iż z dniem dzisiejszym otwieram przy moim **interesie zbożowym**

## handel drzewa budulcowego

**i opałowego,**

## jako i desek.

Ręcząc za rzetelną usługę i sumienne ceny, polecam się łaskawym względom. 390

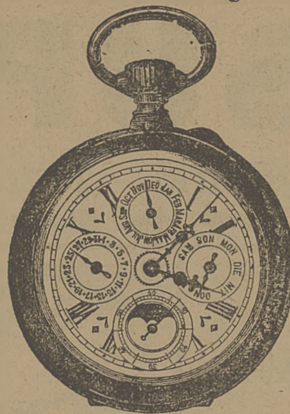
Z szacunkiem

**Fr. Paciorkiewicz.**

# Wielką bibliotekę

posiadać może każdy, kto abonować będzie stale kwartalnie za 50 fen. „Czytelnię Polską“ zapisaną na poczcie w rubryce: Nachtrag 5 t. 13a.
Kwartalnie 13 zeszytów, rocznie 52 zeszyty, czyli 80 arkuszy (arkusz 16 stron) wielkiego formatu książkowego.

# Bez krzyku, Rodacy!!



bo wielkie a okrzyczane ogłoszenie kosztuje dużo pieniędzy, a to wszystko zegarki przynieść muszą, **przeto niebywale tanio a rzetelnie.** Każdy zegarek starannie obciągnięty i na minutę uregulowany. 3 i 5 letn. piśmienna gwarancya. Trzeba zażądać nasz **nowy bogato illustrow. cennik darmo i franko.** 392

Każde zamówienie i choć najdalej wysełamy odwrotnie p. zaliczkę. Prosimy zwykle o wyraźny adres, bo niektóre wysyłki się wracają.

**Największy polski zakład zegarmistrzowski, złotniczy i warsztat reparacyjny**

**Bracia Paschke w Ostrowie**
**(Ostrowo Pr. Posen).**

# Zarys dziejów Polski porozbiorowej

z dodaniem najważniejszych wiadomości z literatury i geografii polskiej, wydanie drugie znacznie pomnożone, **52 obrazami sławnych Polaków, wodzów i bitew oraz 4 mapkami ozdobione,** poleca 197

## Księgarnia Polska (W. Templowicz)

**Poznań, Hotel francuzki.**

**Cena m. 1,80, z przesyłką 2 m.** Za nadesłaniem należytości posylka odwr. pocztą.

Za poprz. nadesłaniem 1 Mr. wysyłka franco.

**Nowość! Nowość!**

**15 rozmaitych**

## kart korespondencyjnych

z widokami zdjętemi z obrazów Jana Matejki w pięknej teczce, która może być ozdobą każdego salonu, poleca

**za tylko 1 markę.**

**Skład papieru i materyałów piśmiennych**

## „Atlas“

**W. Kostrzewski,**
**Poznań, Stary Rynek nr. 48.**

Za poprz. nadesłaniem 1 Mr wysyłka franco.

**By osięgnąć obrót wielki, dla tego sprzedaję taniej, niż niejedne fabryki.**

**Hurtownie!** Cennik, blizko 500 illustracyi, wysełam darmo i franko. **Detalicznie!**

**Fachowy dom wysyłkowy i warsztat reparacyjny.**

396

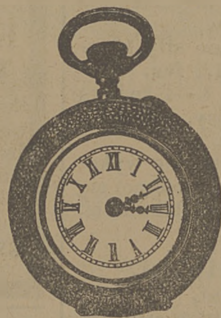
# M. DANECKI,

**Miejska Górka (Görchen Prov. Posen).**

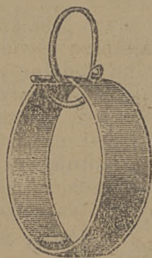
Za każdy zegarek daję na **5 lat** piśmienną gwarancyę. Dowodem taniej i rzetelnej sprzedaży są liczne zamówienia, uznania i podziękowania, jakie codziennie nawet z najdalszych stron odbieram. Wymiana dozwolona. Zegarki moje można też nabyć w składzie p. **Romana Tilgnera** w Pleszewie (Pleschen).



Srebrny męzki remont. cyl., złocone wskazówki i brzegi, silny w srebrze i werku na 6 kam., 9 m. Znacznie lepszy 10,25 mr. Niklowy zegarek mr. 5,50.



Złoty 8 karat. damski zegareczek już po 15,00 mk, Zupełnie ten sam jak podany 22 mk. Srebrny damski 11 mk.



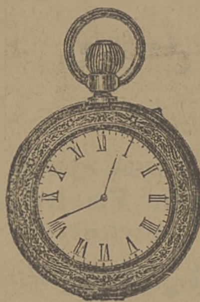
Kolczyki modne płaskie kreole, złote, 333 stemp. 8 karat. 9 marek za parę.



Kolczyki złote 9 marek. 8 karat. 333 stempel

Kolczyki złote 14 karat. 585 stempel za parę 5,00 mr.

**Ryzyka nie ma żadnego,** bo to, coby się podobać nie miało, lub nieodpowiednie było chętnie na inne wymieniam a na życzenie pieniądze zwracam.



**Gratis i franko wysełam illustr. cenniki**

wszystkim tym, którzy mają zamiar zaopatrzyć się w **zegary, regulatory zegarki** złote i srebrne, **bižuterye** złote w najnowszych fasonach, **alfenidę** i t. d. Ceny nizkie lecz stałe. Usługa rzetelna i skora.

**Dybizbański-Huebner,**
**Poznań, ulica Wiktoryi 10**
(przystanek koleji elekrycznej). 285

# „Levana“

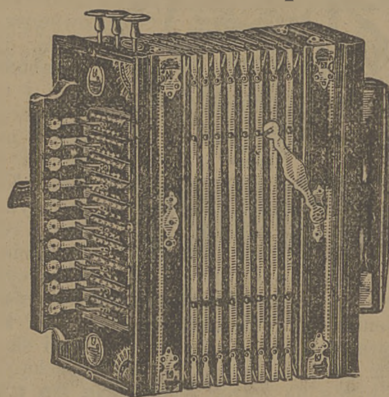
państw. konces.
**Zakład naukowy i wychowawczy**
**w Kötitz-Coswig i S.**
pod Dreznem.

**Przygotowywania w oddziałach i pojedyńczo**
do wszystkich klas wyższych zakładów naukowych!
**Osobne kursa dla jednorocznych i podchorążych!**
Wydziały specyalne dla:
a) słabopojmujących i niezdolnych do uzysk. promocyi uczniów.
b) umysłowo zacofanych, ale jeszcze zdolnych do wykształcenia chłopców. 157

Szybkie i pewne skutki! Jednostkowe wychowanie!
Najsurowszy porządek domowy! Znakomita pensya!
**Przyjęcie każdego czasu. — Prospekta wysyła Dyrekcya.**

# N. Zientkiewicz,

**Poznań, Stary Rynek 35 I. p.**



10 klawiszy 40 głosów, 2 kl. 3,50 m.
10 klawiszy, 40 głosów, wszystkie narożniki okute, duża głośna 4 m.
10 klawiszy, 60 głosów. wszystkie narożniki okute, 3klucze, głośna 5 m.
10 klawiszy, 80 głosów, wszystkie narożniki okute, 4klucze, głośna 6 m.
10 klawiszy 60 głosów, każdy miech podw. i wokoło okuty, taka, jak model wskazuje, 3 klucze 10 m.
10 klawiszy, 80 głosów, każdy miech podwójny i wokoło okuty, taka, jak model wskazuje, 4 klucze 12 m.
10 klawiszy, 120 głosów, narożniki okute, 6 kluczy 11 m.
10 klawiszy, 120 głosów. najwspan., 6 kl., 2 dzwonki 17,50 m.
Skrzypce ze smyczkiem 5 m.
Skrzypce lepsze ze smyczkiem 6 m.
Skrzypce ze smyczkiem dobre 7 m.
Skrzypce ze smyczkiem dla dobrych graczy 12 m.
Gitara dobra 7 m.
Gitara z mechaniką 10 m.
Nowość! Lux do kręcenia z 6 sztukami 12 m.
Samogrające instrumenta począwszy od 30 m. do 100 m.